



# BĄDŹ GOTÓW

MIESIĘCZNIK HARCERZY W WIELKIEJ BRYTANII.

ROK II

WRZESIEŃ - PAŹDZIERNIK 1949 r

NR. 9-10



archiwum



# O TYM, CO BYŁO...

Ubiegły rok naszej pracy, który zakończył się właśnie akcją letnią, stanowił prawdziwą próbę ogniową. Był to sprawdzian, czy potrafimy podolać pietrzącym się przed nami trudnościami.

Wydaje mi się, że krótki przegląd naszej pracy może nas utwierdzić w przekonaniu, że wbrew ogólnemu pesymizmowi - z tego trudnego okresu wyszliśmy jednak zwycięsko.

Jesień ubiegłego roku nie szczędziła nam kłopotów - zwłaszcza w obsadzie stanowisk kierowniczych w terenie. Obozy wojskowe poczęły gwałtownie się kurczyć, ich mieszkańcy odchodzili do pracy zarobkowej i musieli szukać sobie mieszkania poza obrębem dotychczasowych skupisk polskich. Komenda Harcerzy obserwowała z pewnym niepokojem, czy nie załamie się świeżo zmontowana sieć Hufców oraz czy znajdzie się odpowiednia liczba drużynowych do obsady wszystkich jednostek. Mimo sporego ruchu ludzi, nasz stan liczebny nie ulegał w ciągu roku większym zmianom i wynosił stale 800-900 harcerzy w wieku od 11 - 18 lat. Trzeba stwierdzić z zadowoleniem, że nastąpiło znaczne pogłębienie pracy poszczególnych Hufców.

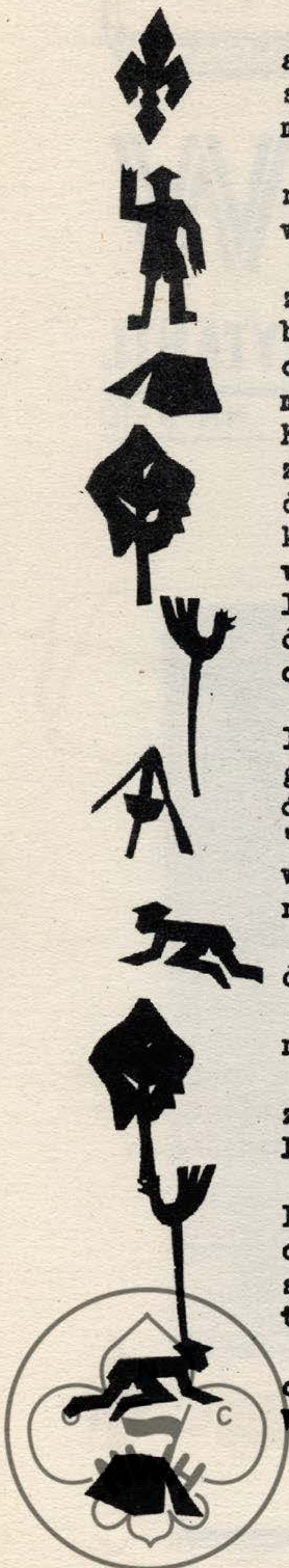
Oto kilka migawek: "Warszawa" przeprowadza kurs modelarstwa, "Gdańsk" buduje łodzie i kajaki, "Białowieża" organizuje wycieczki rowerowe i żeglarskie, "Lwów" - poza ćwiczeniami Hufca - zorganizował Wieczór Szopenowski, "Szczecin" zadziwiał sprężystością organizacyjną/na odprawę drużynowych z terenu do Londynu zjechali się co do jednego!/  
W okresie świąt Bożego Narodzenia odbył się kurs dla drużynowych i wędrowników.

"Bądź Gotów" ukazuje się od tego czasu w nowej, piękniejszej szacie.

Znaczne ożywienie jest także na terenie Glasgow, gdzie zastęp "Bobrów" rozrasta się do 16 Drużyny Kresowej. Koło Przyjaciół Harcerstwa prowadzi tam ożywioną działalność.

Wiosna zastaje nas w pełnym ruchu. Z całego terenu W. Brytanii nadchodzą meldunki o wycieczkowaniu, wyprawach i organizowaniu najprzeróżniejszych imprez. Drużyny londyńskie/2 i 3/ w okresie świąt wielkanocnych wyjeżdżają na tygodniowe obozy.

Przez całą wiosnę trwają przygotowania do letniej akcji obozowej, by w lipcu i sierpniu dać tak piękne wyniki. Wszystkie przeszkody - nawet te najmniej spodziewane - zo-





stały pokonane i dziś z dumą możemy ogłosić, że ponad 50 % naszej młodzieży uwieńczyło rok harcerski - obozem. Hufce: Warszawa, Wilno, Lwów i Szczecin, urządzają samodzielne obozy. Pod namiotami "Warszawy" obozuje 60 - 90 % stanu poszczególnych jednostek. Nawet przed wojną światową/1939/ rzadko który Hufiec mógł poszczycić się takimi zniwami.

Więc, kochani Druhowie, sami sobie odpowiedzcie, czy w realizowaniu hasła, rzuconego na zeszłorocznym Zlocie: "Zdobywamy świat" - nie zrobiliśmy dużego kroku w przód. Niech Was to zachęci do następnych - bo droga do Polski wydaje się jeszcze daleka.

K. Obtulowicz hm.

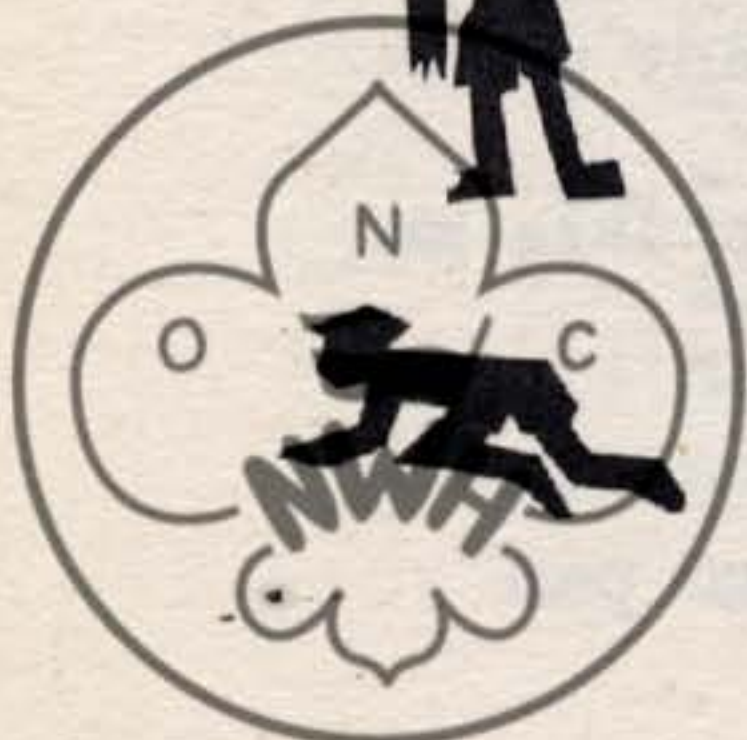
Komendant Harcerzy w W. Brytanii.

od redakcji



Bieżący numer "Bądź Gotów" ukazuje się w zwiększonej objętości i zawiera dodatkowo kilkanaście fotografii z obozów.

Zebranie wieści ze wszystkich środowisk harcerskich z terenów Anglii, Walii i Szkocji wymagało sporo wysiłku, a przede wszystkim - czasu. Zresztą, akcja letnia musiała być najpierw zakończona, by ją można było opisać. Dlatego numer ten wydajemy dopiero po zakończeniu okresu wakacyjnego.



archiwum





# LIST MATKI DOSZEDŁ...

## II

Następnego zresztą dnia plon jego nie był ani w połowie tak obfity. Tym razem obchód wypadł mu na samej linii bojowej. Domy tu były opustoszałe, w dużej części wypalone. Wśród gruzów, tu i ówdzie przedzierał się jakiś żołnierz albo patrol sanitarny. Na murach raz po raz spotykał Jędrę ostrzegawcze napisy:

"Uwaga! Obstrzał z prawej strony!"

W takich miejscach chłopiec zwiększał ostrożność. Kulił się pod barykadą i przebiegał ulicę szparko, jak wystrzelony z procy.

Gdzie indziej znowu porobione były wygodne przejścia przez jezdnię: głębokie, dobrze zamaskowane rowy, w których nawet nie trzeba się było schylać. Ponieważ rowy były wąskie i nie można się było w nich wyminąć, ruch kierowany był przez żołnierzy, którzy stali z jednej i drugiej strony u samego zejścia do rowu.

Droga, którą w normalnych warunkach idąc ulicą, przebyłby Jędrę w parę minut, wymagała nieraz całej godziny. W pewnych chwilach szedł skomplikowanym systemem przejść przez piwnice, które były połączone ze sobą wylotami w murach domów, tworząc całą sieć podziemnych uliczek.

Gdy z jakiejś szczególnie ciasnej piwnicy dostał się Jędrę na podwórze, odetchnął. W powietrzu unosił się co prawda zapach spalenizny, dogasający dach przybudówki kopał smażkami dymu, ale Jędrę wolał już to, niż ciemność piwnic. Zawszeć widać tu było trochę światła. A jakkolwiek ten świat przedstawiał widok dość ponury, to przecież w górze widać było błękitne niebo i serce napelniała wiara, że nad tym poranionym miastem roztoczą się jeszcze kiedyś dni pełne ciszy i pogody.

Na podwórzu był spory ruch. Kręcili się tu sami żołnierze. Chociaż ubrani byli najrozmaiciej i wielu z nich chodziło bez broni - poznawało się od razu, że to powstańcy.

Jędrę został zaprowadzony do dowództwa kompanii, gdzie miał oddać pocztę dla żołnierzy.

Wyczytując pseudonimy adresatów - zanim oddał list, czekał chwilę, aż szef kompanii da mu znak, że wymieniony żołnierz rzeczywiście jest w oddziale.

Jur, Bonifacy, Lech Czarny, Maciek - płynęła litania najdziwniejszych imion i przezwisk. Nagle Jędrę zastanowił jakiś znany pseudonim. Janczar! Któż to może być? - kombinował.

Wtem przypomniał sobie wczorajszą scenę z kobietą, która dała mu "Ogniem i Mieczem". Więc tak prędko trafił na owego Witolda!

- Janczar jest u was? - zapytał.

- Tak, tak, dawaj! - odrzekł szef kompanii.

Jędrę przypomniał sobie prośbę matki Janczara: gdyby go pan





gdzie spotkał...

- Czy mogę ten list wręczyć osobiście?

- On jest w tej chwili na placówce - odpowiedział szef z pewną niechęcią.

Na linii bezpośredniego styku oddziałów powstańczych z Niemcami ruch ludności był surowo kontrolowany. Nie wolno się było nikomu kręcić bez koniecznej potrzeby. Nawet żołnierze z innych oddziałów mogli się poruszać tylko wtedy, gdy byli prowadzeni przez miejscowego łącznika. Zarządzenia te były spowodowane względami ostrożności, a także troską o bezpieczeństwo ludzi. Chodziło o to, aby nikt się niepotrzebnie nie narażał, a także o to, aby rozmaitym podejrzanym elementom uniemożliwić swobodę chodzenia i zaglądania tam, gdzie nie potrzeba.

Jeśli chodzi o niebezpieczeństwo - małoż to razy Jędrak był już pod ogniem? Za młody na to, by sam mógł być żołnierzem, towarzyszył powstańcom w ich pracy na samej linii frontu.

- Ten list powinienem wręczyć osobiście - powiedział do szefa.

- No dobrze, dostaniesz zaraz łącznika - zgodził się szef kompanii.

Oddawszy resztę listów, Jędrak w towarzystwie przydzielonego mu żołnierza poszedł na placówkę.

Towarzysz Jędraka obracał się w ciemnych przejściach jak we własnym domu. Na każdym zakręcie mówił cicho do chłopca:

- Uważaj! W prawo!

Albo:

- Uwaga! Stopień!

Po niedługiej chwili wyszli na niewielkie podwórko. Musieli przeciąć je na wskos, żeby się dostać do bocznej klatki schodowej.

Przewodnik dał Jędrkowi znak, aby zachowywał się cicho. Sam stąpał z największą ostrożnością po workach, którymi zasłane było niemal całe podwórko.

Dom był na pół zrujnowany. Poręcze na klatce schodowej były w wielu miejscach połamane. Schody były wyłożone grubą warstwą worków, które tłumili kroki.

Przez wybite drzwi przewodnik wprowadził Jędrka do mieszkania na drugim piętrze. Okna były powybijane, zasłonięte workami z piaskiem. Równoległe do ściany stały obok siebie trzy szafy, osłonięte także warstwą worków z piaskiem. Za podwójną osłoną worków z piaskiem był dość obszerny kącik, w którym można się było schronić w razie strzelaniny.

Jędrak nie mógł wyjść ze zdumienia, gdy zobaczył w tym kąciku jakąś staruszkę. Siedziała na czysto zasłanym łóżku i powitała chłopca życzliwym uśmiechem.

- Co pani tu robi? - zapytał Jędrak.

- To moje mieszkanie - odpowiedziała.

- I pani tu jest przez cały czas?

- A tak sobie żyję, jak pan widzi.

- Może chciałaby pani pójść gdzieś dalej od frontu? Mogę panią przeprowadzić do śródmieścia, gdzie jest znacznie spokojniej. Ja zaraz





tam wracam.

- Już ja sobie na własnych śmieciach doczekam końca - odpowiedziała staruszka. - Mówi pan, że w śródmieściu spokojniej? I tu nie można narzekać. Strzelanina - no tak, strzelanina jest prawie bez przerwy. Ale za to nie bombardują. Za blisko Niemców i boją się, żeby przy okazji nie pogruchotać swoich.

Jędrak chciał ją poczęstować sucharami, które miał w torbie, ale staruszka nic nie chciała od niego przyjąć.

- Już tam moi chłopcy o mnie pamiętają - mówiła z rozczuleniem. Albo nam tu źle - prawda, panie Janczar? - uśmiechnęła się do wchodzącego żołnierza.

W ciasnym przejściu między szafami i ścianą ukazał się wysoki, barczysty młodzieniec. Ubrany był w niemiecką panterkę i hełm, przepasany biało-czerwoną wstążką. Na nogach miał solidne wojskowe buty. W jego osmalonej twarzy świeciły jasne niebieskie oczy, a policzki były zaróżowione od uśmiechu.

- Serwis, harcerz - zawołał półgłosem do Jędraka. - Masz list dla mnie?

- Witold Kwiatkowski? - zapytał Jędrak chcąc się upewnić, czy to rzeczywiście ów Witoldek. Co prawda, wyobrażał go sobie zupełnie inaczej. Matka mówiła o nim tak pieszczotliwie, jakby był małym chłopcem. A tu okazało się, że Witoldek to chłop jak dąb.

- To ty mnie znasz? - zdziwił się żołnierz.

- A znam. - I podał mu list.

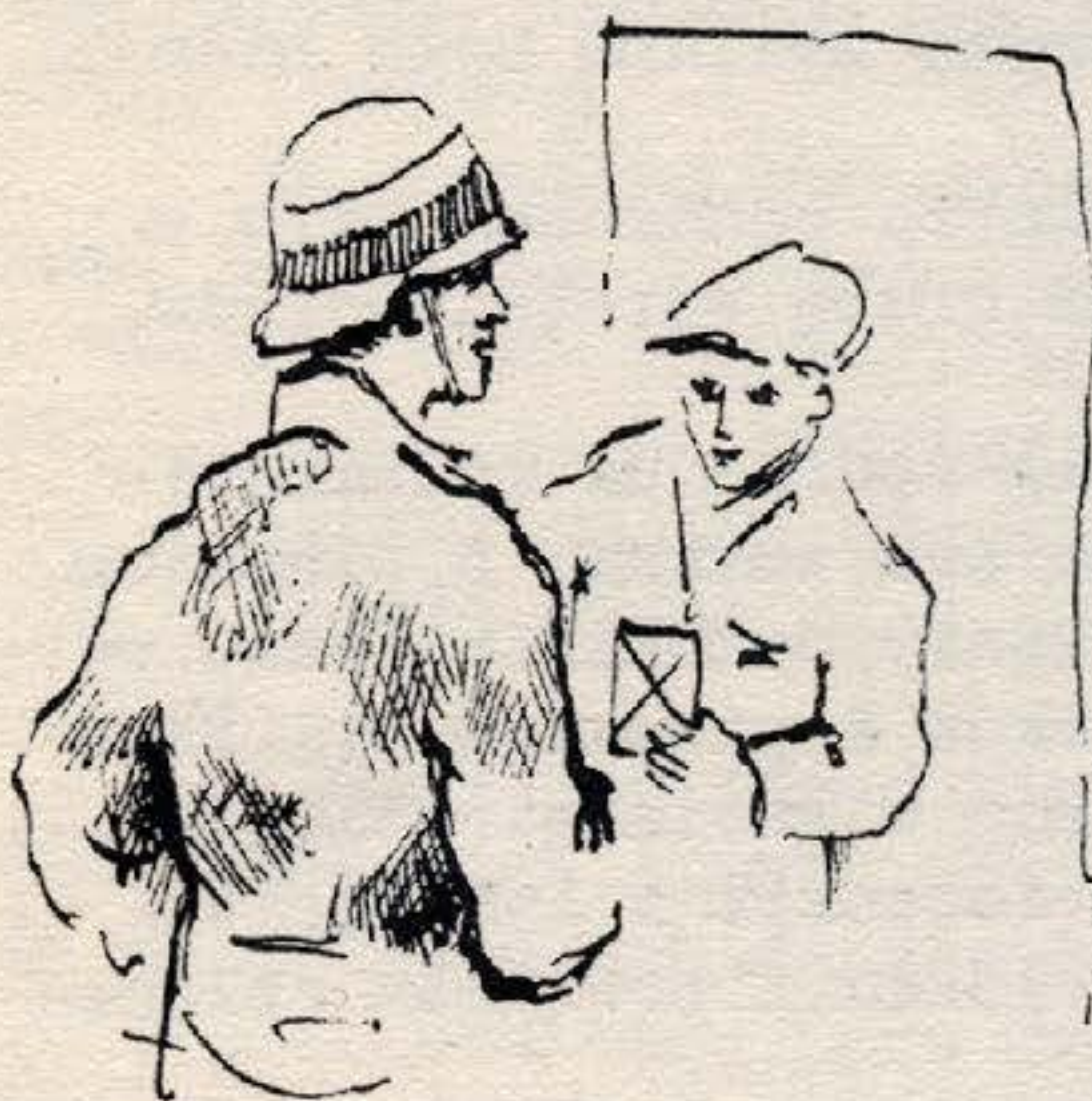
- A, od matki - ucieszył się żołnierz, spojrzawszy na pismo. - Jak tam żyje moja staruszka?

- Doskonale - odrzekł Jędrak i opowiedział mu po krótko co wiedział o jego matce.

Zanim Janczar wziął się do przeczytania listu, gestem przywołał Jędraka ku sobie.

- Tu, za tymi workami z piaskiem - mówił cicho - można dosyć swobodnie rozmawiać, ale tam, pod oknami, to już trzeba na paluszkach. Ja sobie przeczytam spokojnie list, a ty musisz mnie na ten czas zastąpić na moim punkcie obserwacyjnym. Po drugiej stronie ulicy są Niemcy. Za tym domem, trochę na lewo, widać ogród szpitalny. Staniesz sobie przy oknie, obok cekaemu i jak tylko zobaczysz w ogrodzie Niemców, dasz znak strzelcowi, żeby dał ognia. Te skurczybyki przenoszą na noszach szpitalnych broni do bunkra. Chodzą w białych

kitlach i z chorągiewką Czerwonego Krzyża. Początkowo puszczaliśmy ich swobodnie, myśląc, że naprawdę niosą rannych albo poległych. Zastanowiło nas tylko, że nosze dźwiga aż ośmiu drabów i że w powrotnej drodze zawsze jest ich mniej: czterech, czasami trzech. Po dłuższej obserwacji wymiarkowaliśmy, że przenoszą po prostu broń i robią przegrupowanie



archiwum



ludzi. Oni, rozumiesz, przygotowują natarcie na nasze stanowiska. Daliśmy im parę seryjek i uspokoili się trochę. Ale ciągle trzeba na nich uważać.

- Już tam ja ich wypatrzę - odpowiedział Jędrak.

- No to wal do okna!

Jędrak przekonał się, że między workami była dowcipnie urządzona szpara, przez którą można było doskonale obserwować ogród szpitalny. Stał jak trusia, wlepił oczy w szparę i uważał. Serce rozpierała mu duma, że choć przez chwilę pełni służbę prawdziwego żołnierza.

I to była dla niego największa nagroda za wszystkie trudy.

Gdy Janczar położył mu rękę na ramieniu, dając znak, że wraca na swoje stanowisko, Jędrak zdumiał się, że ta chwila tak prędko minęła. Uścisnęli sobie ręce i uśmiechnęli się do siebie w milczeniu - jak przyjaciele, którym do porozumienia nie potrzeba wielu słów.

Chryzostom

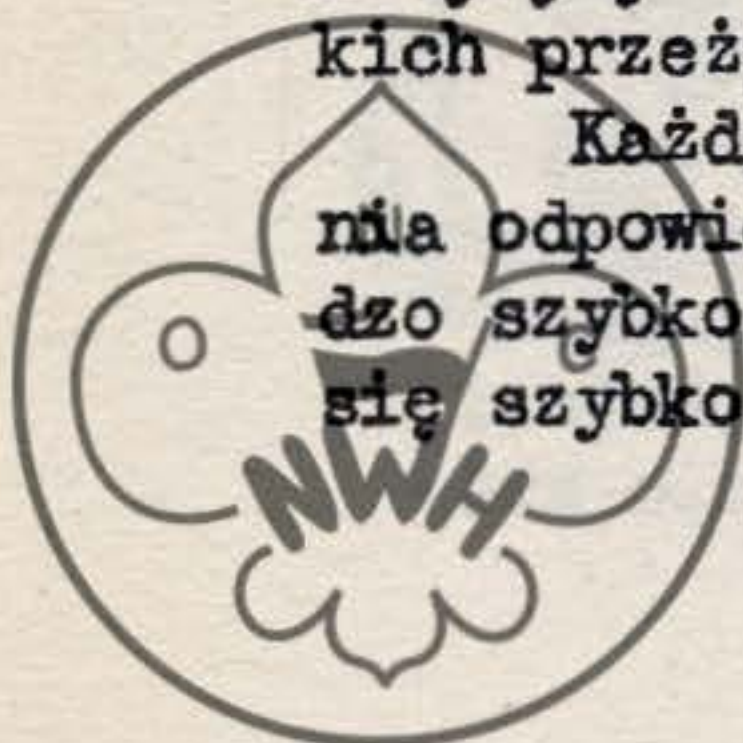
# Technikon harcerska

## + PIERWSZA POMOC +

### Jak zatamować krwotok.

/Streszczenie wykładu na obozie Hufca "Lwów" w Blair-Atholl 1949/  
Biorąc udział w komisjach na stopnie i sprawności, niejednokrotnie miałem okazję stwierdzić, że Pierwsza Pomoc jest piętą achillesową naszych harcerzy. Najgorzej wygląda wprowadzenie w życie różnych wiadomości teoretycznych, choć i same wiadomości stoją na nienajlepszym poziomie. Są one najczęściej albo zbyt powierzchowne aby przedstawiać jakkolwiek wartość, albo pochodzą z okresów tak dawnych, że przy dzisiejszych postępach medycyny można by je zaliczyć do "ery ciemienia łupanego". Z jednym z takich przeżytków chcę się rozprawić dzisiaj.

Każdy "Młodzik" zapytany, jak rozpoznać krwotok tętniczy, bez wahania odpowie, że krew z tętnicy jest jasno czerwona, że płynie z rany bardzo szybko, często nawet tryska fontanną w rytm uderzeń serca. I, że jeśli się szybko pomocy nie udzieli, człowiek może umrzeć w ciągu paru minut.

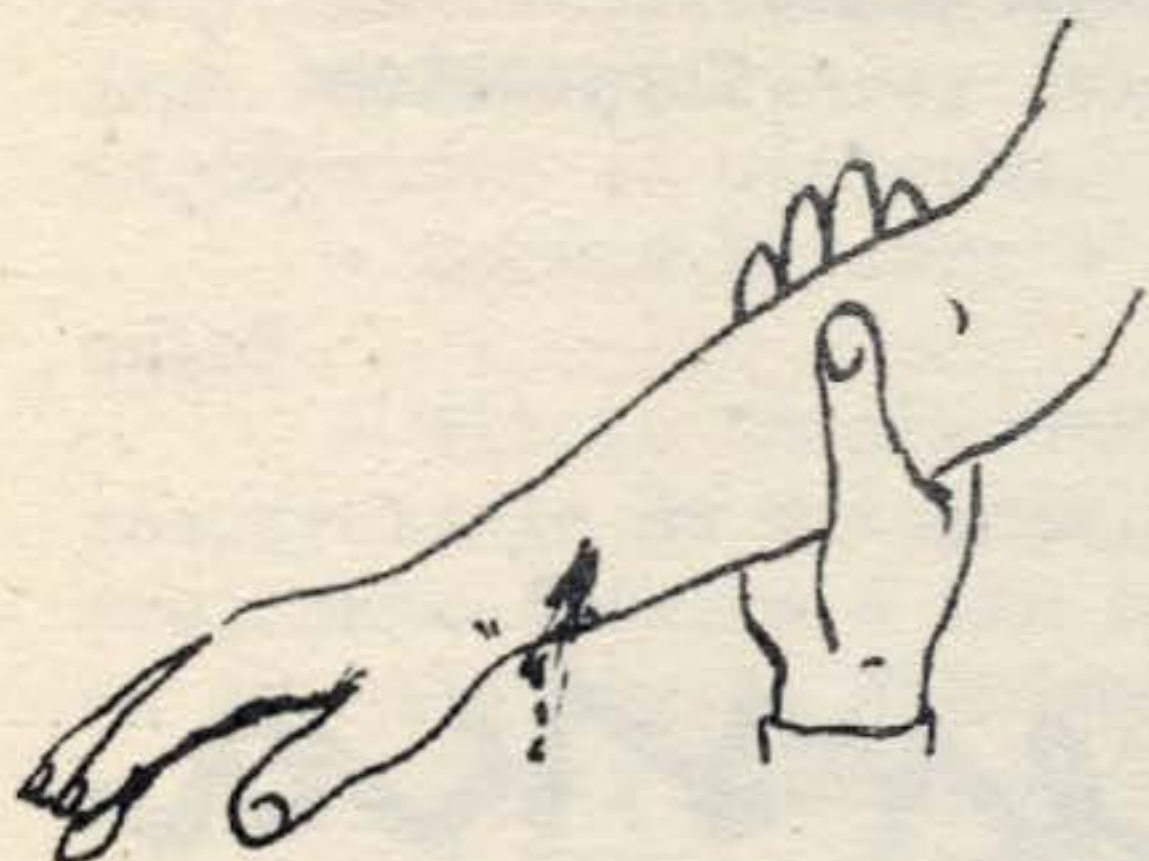




Dotąd wszystko w porządku. Ale jak zatrzymać ten krwotok? I tu zaczyna się trudność. Czterech druhów na pięciu wypali z miejsca: założyc opaskę uciskową! A poniektóry jeszcze doda: jeśli nie ma opaski, można kawał bandaża czy chustę związać i skręcić patykiem...

Tej to opasce, gotowej czy improwizowanej chcę dziś wydać wojnę. Bo wprowadzie dobrze założona opaska zatrzyma krwotok, ale:

1. Opaskę nie wszędzie da się założyć. Przypuśćmy, że krwawi szczęka; spróbuj założyć opaskę na szyi!
2. Opaska jest niebezpieczna: nie mając wprawy możesz ją zacisnąć zbyt mocno, przez co uszkodzisz tętnicę lub nerwy. Możesz ją przetrzymać zbyt długo. Wynikiem tych błędów, dosyć zresztą częstych w czasie ostatniej wojny, jest paraliż ręki lub nogi, albo zgoła amputacja.



3. Jest inny sposób, łatwiejszy, bezpieczniejszy, a równie skuteczny. O nim teraz pomówimy:

Pierwszą rzeczą przy każdym krwotoku tętnicznym jest natychmiastowe zatamowanie krwi. Czynimy to, uciskając palcami jednej ręki tętnicę w odpowiednim punkcie:

Dla ręki taki punkt jest po przyśrodkowej stronie kości ramieniowej;

Dla nogi - w środku pachwiny;

Dla twarzy - 2 cm ku przodowi od kąta szczęki;

Dla czaszki - 1 cm przed uchem na kości jarzmowej.

Zatamowawszy prowizorycznie krwotok, można spokojnie, bez zbytniego pośpiechu, przygotować drugą ręką opatrunek. Jeśli mamy kogoś do pomocy, tym lepiej. Opatrunek najlepszy do tego celu jest to gruba poduszeczka z gazy, przyszyta do bandaża. Taki opatrunek powinien znajdować się w każdej apteczce. Poduszczkę kładziemy wprost na ranę i silnie bandażujemy. Rany nie czyszcimy ani nie dezynfekujemy, pozostawiając to lekarzowi. To nic, że po jakimś czasie opatrunek zacznie przesiąkać. Takie wolne sączenie się nie jest groźne dla życia. Można najwyżej na krwawiący opatrunek założyć ceratkę lub drugi opatrunek i zabandażować. Kończynę dobrze jest unieruchomić, czy to zawieszając ją na temblaku, czy też dając lekką szynę.

Na tym rola pierwszej pomocy się kończy. Teraz co tchu dawaj lekarza, o ile wcześniej po niego nie posłałeś. - Reasumując:

1. Zaciśnij palcami krwawiącą tętnicę powyżej rany.
2. Drugą ręką przygotuj opatrunek.
3. Załóż opatrunek na ranę i mocno zabandażuj.
4. Jeśli opatrunek przecieka, przykryj go drugim opatrunkiem.
5. Lekko unieruchom kończynę.
6. Wołaj lekarza. 7. Wyrzuć wszystkich ciekawskich i współczujących i zapewnij rannemu spokój.

Uwaga: Na zbiórce zastępu poszukajcie na sobie punktów ucisku tętnic i dobrze je zapamiętajcie. Zapoznajcie się też z użyciem opatrunku, o którym wspomniałem.

Esculapus





# ŻYCIE TERENU

## KONFERENCJA INSTRUKTORSKA

W dniach 27 i 28 sierpnia, w Jasper/Surrey/odbyła się doroczna Konferencja Instruktorów z terenu W. Brytanii. Ogółem obecnych było 29/przy stanie człon. 76/.

Konferencję zaszczyli swą obecnością: przewodniczący ZHP dr M. Grażyński i Naczelnik Harcerzy dh. hm. Burmajster.

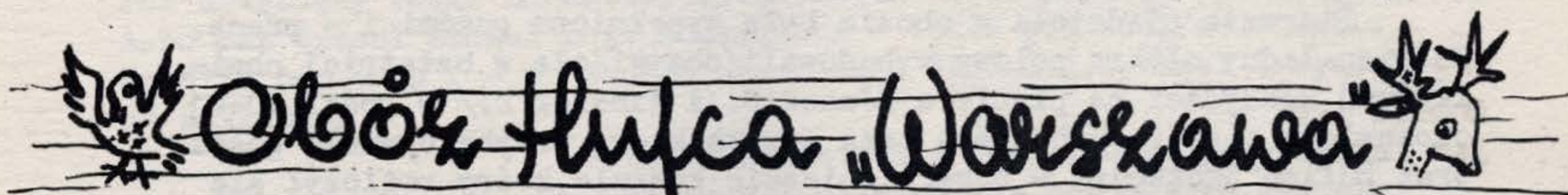
Program obrad zawierał:

1. Sprawozdanie za okres ubiegły,
2. Sprawozdanie delegatów z Konferencji Międzynarodowej w Norwegii.
3. Wybór Komendanta Harcerzy w W. Brytanii na rok 1949/50,
4. Dyskusja i wolne wnioski.

Konferencja prowadzona w szczerze harcerskiej atmosferze, pod sprężystym przewodnictwem dha hm. Cz. Szwagrza, zajęła się wieloma trudnościami natury organizacyjnej. Sprawy szkoleniowe, wychowania narodowego, programowe były głęboko dyskutowane. Konferencja podała swoje sugestie na nowy rok pracy, które, ponownie obrany Komendantem Harcerzy w W. Brytanii dh. hm. K. Obtulowicz - skrzętnie zanotował.

Wykonanie wielu projektów musiano zawiesić, ponieważ możliwości finansowe Komendy uległy dalszym ograniczeniom.

Konferencja wyraziła pełną wiarę w pomyslny następny rok pracy harcerskiej i serdecznym uściskiem dłoni w kręgu - zakończono obrady.



## Obóz Hufca „Warszawa”

Dopinamy ostatnie rzemyki, zarzucamy na ramiona plecaki i chlebaki. Po chwili pociąg już pędzi, unosząc zielone mundury i barwne chusty - hen poza krańce dusznego Londynu. "Bracia skauci, dosyć kurzu..." stara piosenka raz jeszcze ukazała swoją aktualność: "...trzeba śpieszyć nam do lasu".

Właśnie jesteśmy już w lesie. "W lesie cudna jest polana", - znów echem wraca piosenka. Otaczają nas sosny, dęby, buki, leszczyna. A polana jest rzeczywiście śliczna, pokryta wy-



archiwum



sokimi paprociami i świeżo rozkwitłym fioletowym wrzosem.

Poszczególne drużyny zabrały się żwawo do rozstawiania namiotów. Wędrownicy mogli sobie odpoczywać, bo zrobili to już dwa dni wcześniej, gdy przybyli jako grupa kwatermistrzowska. Chłopcy uwijają się szybko, oboźni/Zbyszek w 3-ce, Alek w 2-ce/wyznaczają miejsca, podają odległości między namiotami, drużynowi i zastępowi straszą zwierzyńcą w lesie.

Pod wieczór obóz już gotowy. Z jednej strony polany rozłożyła się "dwójka", wędrownicy i Komenda Obozu, po drugiej - "trójka" i "Bobry".

Następne dni upływają na ostatecznym porządkowaniu obozu, robieniu ozdób, wieszaków, stojaków itp. W tym roku Hufiec szczęśliwie ustrzegł się przed pseudo-puszczańskimi mozaikami koło namiotów, a na ich miejsce zobaczył całkiem pomysłowe zwierzaki: dzikiego Rysia, wesołe Zubrzątko, chyżego Sokoła, a w 2-giej drużynie przed namiotem zastępu "Jastrzębi" - t. zw. dziwoląga. Mapa Polski pod masztem miała również charakter puszczański, gdyż była zrobiona z szyszek i wrzosu /projektodawca i wykonawca Andrzej G. i "Company"/.

12 sierpnia obóz zasnął głębokim snem. Wtem : - ta ta ta! - zagrzmiały dźwięki sygnału alarmowego. Piorunem wysypują się chłopcy przed namioty. Na placu zbiórki jako pierwszy zjawia się zastęp "Bobrów"; ubrani są dość dziwnie: z pod mundurów wystają im nogawki pyjam - czyżby to był nowy styl puszczański bobrów? Natomiast inna sławna jednostka - wędrownicy, przeciera dopiero oczy i dopytuje się o przyczynę całego tego hałasu i ruchu. Na ćwiczeniach, które odbyły się po alarmie znaleźli się i wędrownicy, ale w klasyfikacji ogólnej nie zajęli pierwszego miejsca.

Pierwsza niedziela w obozie była wypełniona gośćmi i - pracą. Całkiem ładny ołtarz polowy wybudowali/oczywiście w ostatniej chwili/dwaj kandydaci na pioniera /Janek S. i Wiesiek Z./ O godz. 10-ej odprawiona została uroczysta msza św., na którą przybyło wielu gości oraz Hufiec "Szczecin" - t. zw. niebieskie koszule, który rozłożył się obozem w odległości paru mil. Na akademii dla uczczenia Święta Żołnierza wystąpiliśmy z paroma piosenkami. Po południu zaś przegraliśmy sromotnie mecz siatkówki z miejscową reprezentacją Polskiej YMCA. Ognisko wieczorne - choć wcale nie przygotowane - tak się udało, że odtąd każdego wieczora przybywało do nas około 50 osób z sąsiedniego obozu Witley, by ostatnie godziny dnia spędzić razem z nami.

Słoneczny ranek, w środę 17.8., poderwał drużyny do całodniowej wycieczki. Poszczególne zastępy wyruszyły na poszukiwanie przygody. Po drodze piętrzyły się przeszkody - lecz to wszystko fraszka. Wieczorem każdy wrócił pełen radości i zadowolenia.





Nie dane nam było zbyt długo odpoczywać. O godz. 20 dnia 18 sierpnia cały Hufiec wziął udział w ćwiczeniach. Zalepione koperty, tajne rozkazy, mało znany teren i zapadający zmrok potęgowały tajemniczość zadań, wyznaczonych poszczególnym zastępom. Ćwiczenia udały się bardzo dobrze. Listy zostały odnalezione, zastępy spotkały się w umówionych miejscach, skąd wyruszyły na pobliskie wzgórze, celem zdobycia proporczyków, bronionych przez 2-gą drużynę.

Oba proporczyki zostały zdobyte. Z kolei nastąpił wyścig trójek, które zabrały proporczyki. Kto pierwszy doniesie je do obozu! Zwyciężyła trójka "Bobrów" o 2 minuty przed trójką z "Trójki".

W piątek byliśmy u spowiedzi, a w sobotę przystąpiliśmy do Komunii świętej.

Ranek sobotni 20 sierpnia, rozpoczął serię dni wytężonej pracy. Najpierw odbyła się próba na stopień wywiadowcy. Po południu dołączyli do nich kandydaci na młodzika. W niedzielę stanęli na biegu harcerskim kandydaci na ówika i H.O. Niełatwe to były próby, pot lał się z czoła i pleców, bolały nogi i ręce, głowa ziała pustką po wyczerpaniu wszystkich nazwisk i terminów. Na szczęście kończył się dzień. W poniedziałek, w czasie ogniska, przyjęliśmy w nasze grono nowych harcerzy - młodzików.

Częściowa likwidacja obozu w środę 24-ego zmieniła nieco charakter bytowania pozostałej reszty. Zostało nas 35, podzielonych na dwie drużyny. Czuliśmy się razem jak w jednej rodzinie. Spokojnie, bez specjalnych krzyków i rozkazów, wykonywane były wszystkie polecenia. Wypoczynek nasz uwieńczyliśmy wycieczką do Portsmouth. Zwiedziliśmy bardzo ciekawy okręt "Victoria" na którym zginął Nelson w czasie bitwy pod Trafalgar w 1805 r., oraz oglądaliśmy port wojenny. Potem odwiedziliśmy "wesołe miasteczko", którego najciekawszą cechą jest to, że wyciąga wszystkie pieniądze z kieszeni. W czasie, gdy większość nas nurzała się w słonej wodzie Kanału, kilku wywracało na drugą stronę kieszenie, by wydać resztkę pieniędzy. I udało im się! Kiedy Janek S. po raz dziesiąty robił murka, aby wytrzymać 15 sekund pod wodą, a Zbyszek A. po raz trzeci szukał nogi Komendanta - także pod wodą/co w sumie daje "13 pod wodą" / - w wesołym miasteczku Włodek J. wydawał trzynastego szylinga.

Trzecia niedziela w Jasper Camp przyniosła wszystkim miłe chwile odpoczynku. Jedynie sygnaliści nie ustawali w machaniu chorągiewkami. Wieczorem zapłonęło ostatnie ognisko. Tego ostatniego wieczora wyruszyliśmy z Anglii, by myśłą przenieść się do Kraju - powitać każdą dzielnicę piosenką, usłyszeć coś ciekawego o każdym mieście, posłuchać wierszy. A także, by wysnuć wnioski na chwilę dzisiejszą: Jak my - harcerze, mamy służyć Bogu, Polsce i Bliźnim.



archiwum



W poniedziałek, 29 sierpnia, sygnał pobudki zagrział o godz. 6. Szybko gimnastyka, mycie, ubieranie - i już wynosimy spakowane rzeczy osobiste z namiotów. Jeszcze szybciej zdajemy sprzęt kwaterunkowy - dzielny Dh. Lopianowski uwija się z notesikiem jak w ukropie. Chwilę potem padają już pierwsze namioty w 2-ce, gdzie specem jest Roger S. A oto i w 3-ce składają namioty, szybko, dokładnie, aby nie było najmniejszej niepotrzebnej fałdki. /Pozdrowienia dla Druha "Pro-namiota" z Londynu!/.

Wreszcie zapanowała cisza. Godzina 14 - obóz się kończy. Płyną słowa hymnu harcerskiego "Wszystko, co nasze, Polsce oddamy..."

Potem powoli, po raz ostatni na obozie, opuszczamy z masztu biało-czerwoną flagę.

Kim

## Zuchy w Jasper

Wśród lasów iglastych, w sierpniowym słońcu, młodsze pokolenie harcerzy spędzało swe wyuczasy.

Rano, oczywiście, pobudka - wstawać! W mgnieniu oka trzeba się zerwać z łóżka, by nie spóźnić się na zbiórkę do gimnastyki. Najmłodszy, Mareczek - wybiega byle zdążyć - w jednym sandałku.

Krótki bieg na przełaj, parę ćwiczeń rąk i nóg - wytrzebiają z oczu resztki snu. Teraz następuje robienie porządków, sianie łóżek/tak, proszę pani!/mycie się, ubieranie do przeglądu i najpoważniejszy moment poranny - modlitwa. Pod małą kapliczką z patyczków brzoźowych, przed obrazkiem Matki Boskiej Częstochowskiej, zebrani

w półkole klękają powtarzając w skupieniu słowa modlitwy.

Po modlitwie każdy z zuchów ma obowiązek powzięcia jakiegoś dobrego postanowienia na dziś. Spełnić dobry uczynek, być posłusznym, prawdomównym - codziennie inne postanowienie. Potem - uroczyste podniesienie sztandaru. Zaszczyc wciągnięcia polskiej flagi na maszt przypadał kolejno temu, kto zasłużył sobie na takie wyróżnienie - przez wykazanie np. odwagi w grze "w konspirację" albo wykonanie jakiejś pracy na rzecz ogółu, z własnej inicjatywy, bez niczyjego polecenia.

Po śniadaniu nauka o Polsce. Ze względu na młody wiek słuchaczy, zapoznanie ich z historią i geografiją Kraju ojczystego odbywa się obrazowo - poprzez legendy.

W czasie między drugim śniadaniem a obiadem - kąpiel pod prysznicami obozowymi/dla niektórych ciepła woda/albo 3 - 5 milowa przechadzka





w las, gdzie przecież tyle jest do zobaczenia!

Po obiedzie cisza: w ciągu 15-20 min. obowiązkowe leżenie na łóżkach.

Po południu czas był bardziej urozmaicony. Podchody, walka o sztandar, łapanie szpiegów, partyzantka, łazenie po drzewach, albo po prostu po lesie, wśród krzewów smakowitych jeżyn czy paproci, walki na szyszki i budowa pomnika Armii Krajowej - to wszystko stanowiło dla zuchów łańcuch nie ustających przygód.

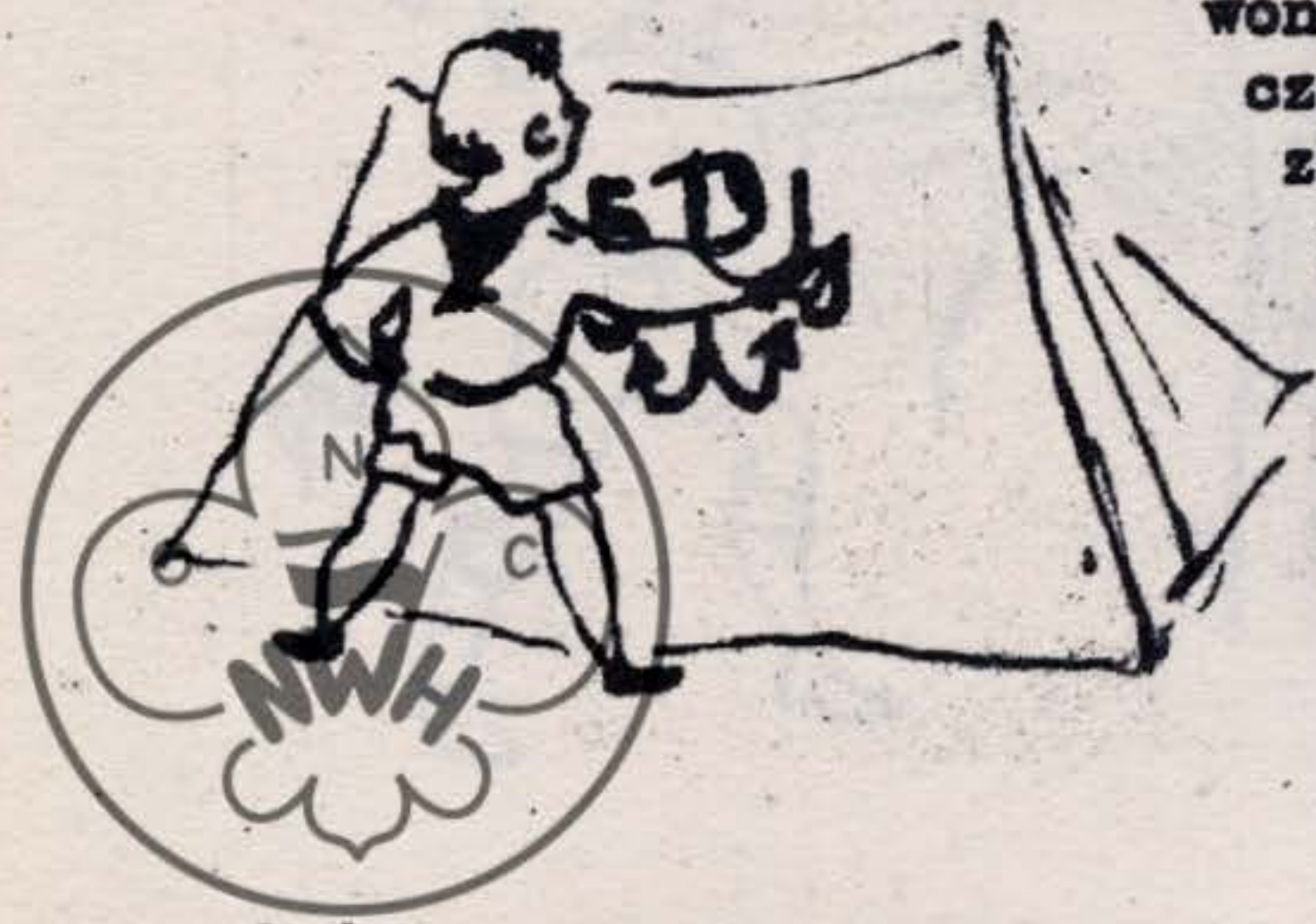
Tak schodził czas do podwieczorku a nieraz i do kolacji. Kończył dzień kominek zuchowy. Na zaimprovizowanej ze stołów scenie przewija się cała Polska w obrazkach, śpiewankach i deklamacjach. Ten kominek o zmierzchu to był najradośniejszy, samorodny teatr, ukazujący nie byle jakie talenty aktorskie, spryt i zamilowanie do obrzędów magicznych, tej wesołej społeczności małych człowieczków. Prób do występów nie było żadnych. Tak samo żadnych dekoracji czy kostiumów. Jakiś niebieski płaszcz był prawdziwym płaszczem królewskim, a zresztą mundur zuchowy może zastąpić każdy najwspanialszy strój.

Jednego dnia odbyła się całodzienna wycieczka. Celem jej było zobaczenie źródła - przedtem była mowa o źródle Wisły. Droga na 840 metrowe wzgórze była śliczna, choć młodym nóżkom na pewno dała się we znaki/w Londynie, moja pani, ja tylko andergrandem!/. Celem wycieczki była także zaprawa do dłuższego wysiłku fizycznego. Ale zmęczenie opłaciło się stokrotnie: trzeba było widzieć iskierki uśmiechu w młodych oczach, które po raz pierwszy w życiu oglądały prawdziwy początek rzeki!

W drodze powrotnej szliśmy w zachodzie słońca. Czerwień nieba mieszała się z fioletem wspaniałych wrzosów. Nam, którzy pamiętamy Ojczyznę, przypominała jakieś zakątki Podkarpacia. Z ust niejednego chłopca, który Polskę znał tylko z książek albo opowiadań wyrwało się pytanie: czy u nas jest tak samo ładnie?

- U nas, mój drogi, są takie same góry, takie same lasy, pełne paproci i szyszek, tylko słońce jakoś piękniej świeci. I powietrze jest wonne, pełne muzyki owadów i dalekiego brzęczenia kos. Pachnie siano i jakoś mocniej złocą się zboża. I ptaszki śpiewają - jak nigdzie. Piękniej, na pewno piękniej jest w naszym Kraju. Przekonasz się o tym, gdy sam kiedyś zobaczysz Polskę na własne oczy.

Jeden kominek zuchowy był uroczysty. Pogodna ciocia Incia użyła nawet sa-



archiwum



li teatralnej, bo przyszło sporo gości. Nie zawiedli się chyba widzowie. Chłopcy pokazali - na prawdziwej tym razem scenie - bajkę, jak to pies, kot i mysz pożerają króla, pазia i królową. Ta królowa była powodem niemałego zamieszania wśród widzów, którzy byli przekonani, że to "pożyczona" dziewczynka. A to był po prostu jasnowłosy Andrzejek. Po śpiewach i różnych wesołych pokazach/wędkarz, bokserzy, sąd/odbyło się odczytanie spisanej na pergaminie uchwały o przyznaniu gwiazdek i sprawności zuchowych.

Na drugi dzień, w niedzielę, pobudka była jeszcze wcześniej niż zwykle. Bo też nie był to dzień zwyczajny. Przy pomniku Armii Krajowej w Jasper/dwa lata, moja pani, mieszkam w obozie a nie mam pojęcia, że stoi tu taki pomnik! / odbyła się obietnica zuchowa.

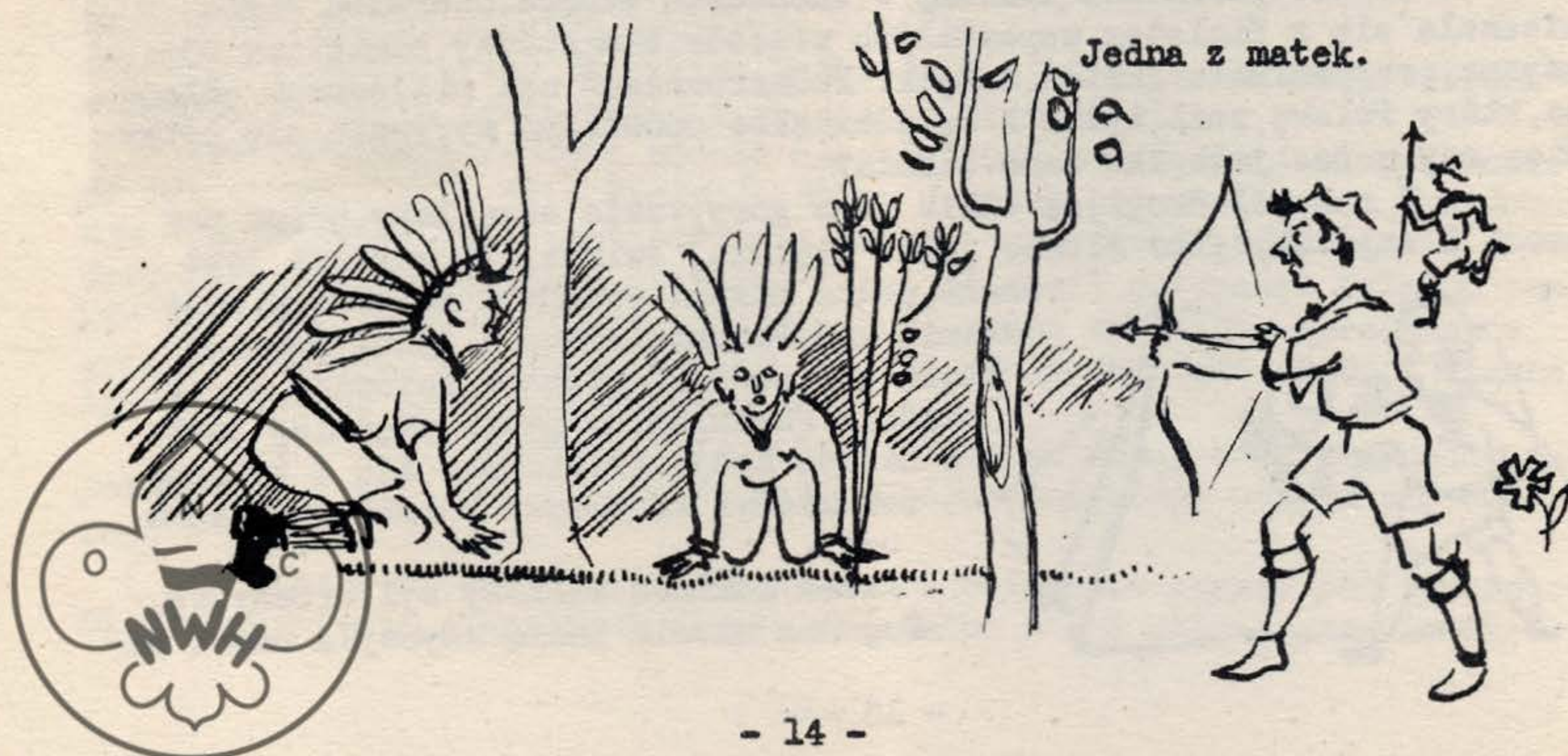
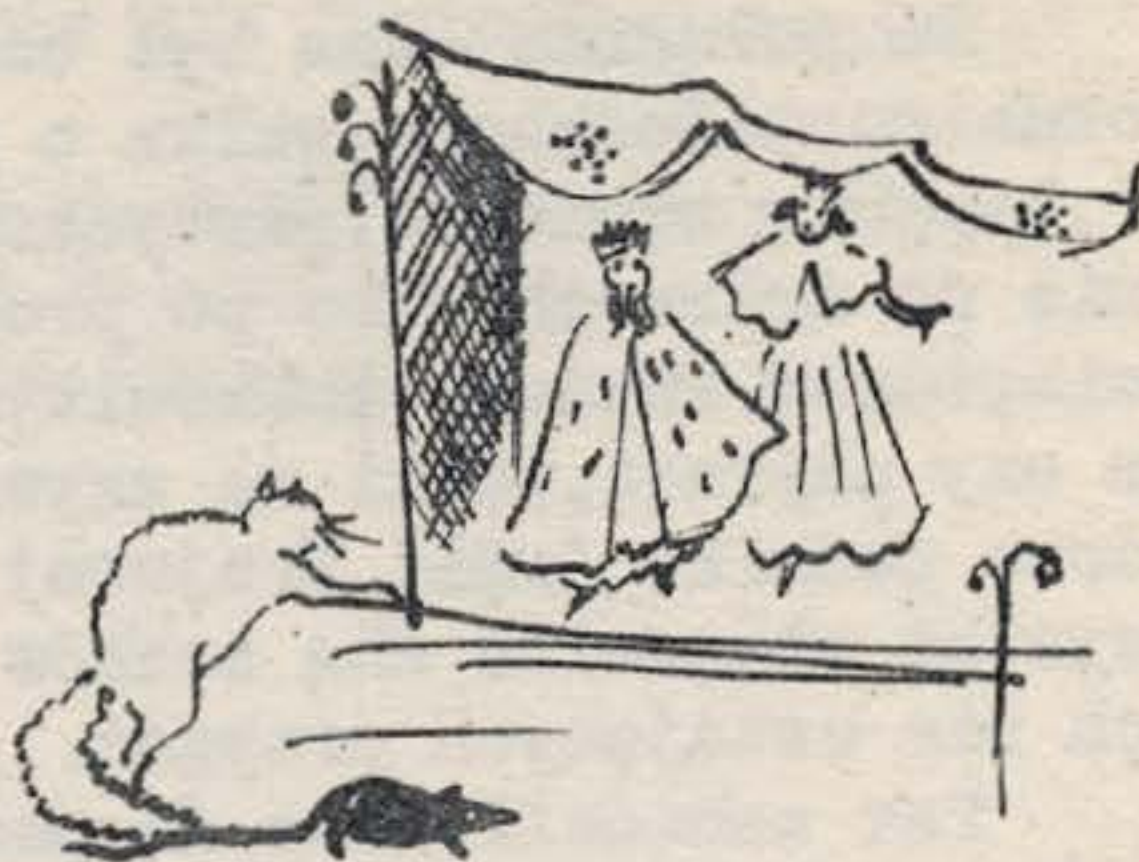
Wywoływani kolejno po dwóch, podchodzili chłopcy tuż pod stopień pomnika, by wypowiedzieć treść zobowiązania:

**OBIECUJĘ BYĆ DOBRYM ZUCHEM !**

Po złożeniu Obietnicy przez wszystkich uprawnionych do tego zuchów nastąpiło zakopanie pod pomnikiem słoika, zawierającego ich nazwiska.

Niezapomniany to był dzień. Niezapomniane było to krótkie lato najmłodszych naszych obywateli.

Szkoły angielskie wychowują dość dobrze, ale równocześnie wynaradawiają nasze dzieci. Iluż chłopców w pierwszych dniach kolonii zuchowej z trudem mówiło po polsku! Tu - w polskiej wyłącznie gromadzie, w przeciągu niewielu tygodni przyzwyczaili się na nowo posługiwać się ojczystym językiem. Dowiedzieli się także sporo o rodzinnym Kraju. Obozy harcerskie więc i kolonie zuchowe dla najmłodszych są nie tylko okresem wakacyjnego wytchnienia, ale także prawdziwą szkołą polskości.







Odwiedziny brytyjskiego generała na otwarciu obozu Hufca Warszawa w Jasper



Odprawa przed biegiem



Konferencja Instruktorów



"Wilnianie"

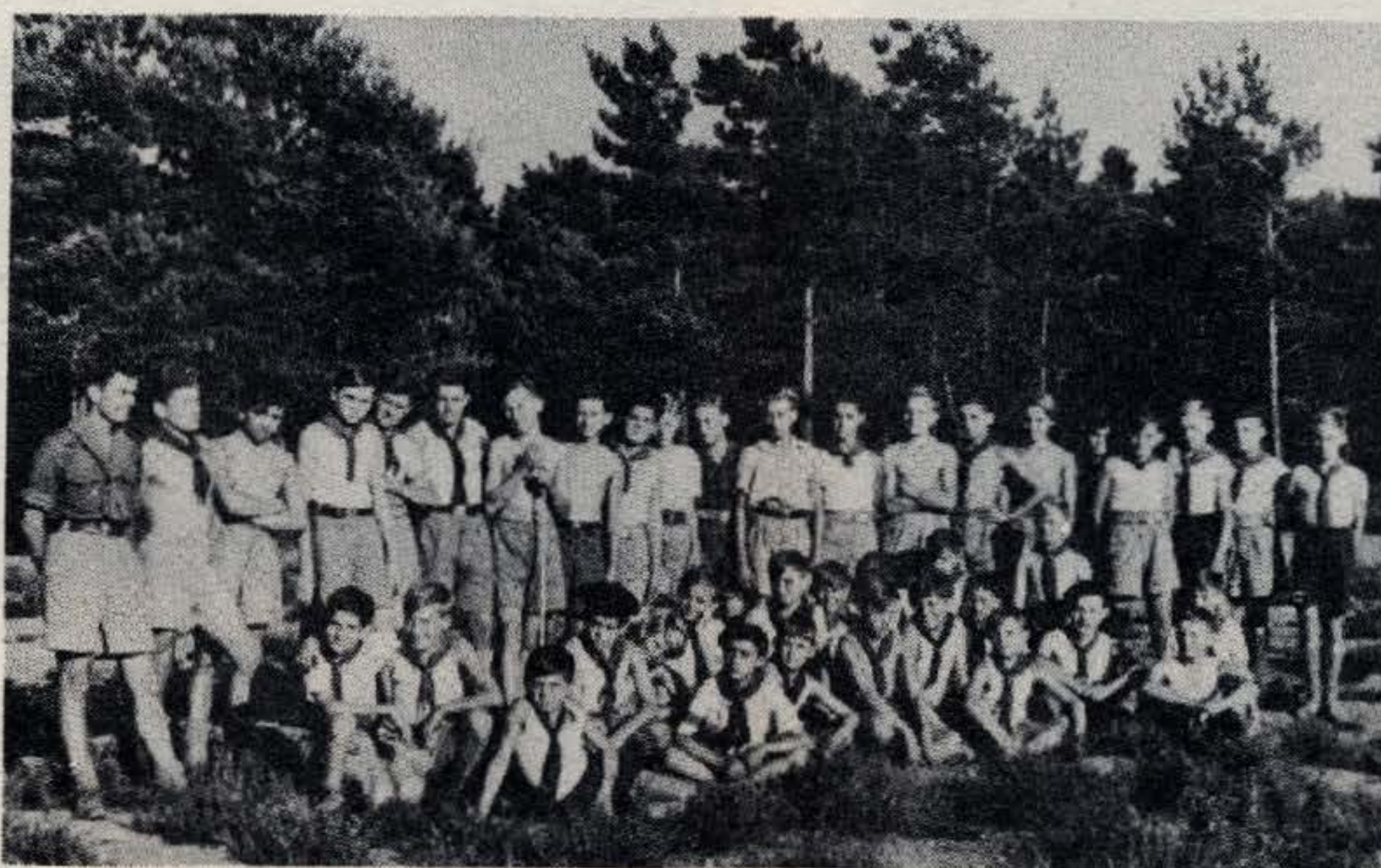


archiwum





"Bądź Gotów" na trasie wędrowników



Hufiec Szczecin



archiwum





Próba ogniowa w Hufcu Iwów



"Hufiec Wilno"



archiwum





Zuchy słuchają o Polsce



Modlitwa zuchów



Hufiec Wilno - poranna toaleta nad  
rzeką Dee/Walia/



Siatkówka na obozie w Szkocji



archiwum



# Szkocki „Lwów”

w Krainie Mleka i Malin.



W ślicznym parku, gdzie w r. 1946 odbywało się "Jamborette" zastępów harcerskich z całego świata/w którym i nasza jednostka brała udział pod wodzą dh. phm. Golebiowskiego/ - rozbiliśmy w dniu 25 lipca namioty. Dla każdego zastępu jeden namiot. Te płócienne dachy dawały nam schronienie w ciągu całych trzech tygodni. A pogoda jakby uwzięła się na nas w tym roku. Nad nami szumiały dęby i buki. To tak przypominało polski las! Malin naokoło w bród. I nawet rzeczka Tae, która wila się u stóp, mimo swej cudzoziemskiej nazwy, wydawała się jakaś swojska, niczem niezapomniane potoki beskidzkie.

Wśród tych lasów, zapachu malin i mleka, które wypijaliśmy całymi litrami, życie płynęło nam tak cudownie i szybko, że nie nadążaliśmy liczyć dni tygodnia, myślało się że to dopiero wtorek, a to był już piątek! Pracy było oczywiście wiele. A musieliśmy się specjalnie starać,



bo ciągle obserwowali nas Anglicy i Szkoci. Sasiadowaliśmy bowiem z skautami angielskimi i szkockimi. Nawiązaliśmy z nimi jak najlepsze stosunki, które na wspólnych wycieczkach i ogniskach przerodziły się w prawdziwe braterstwo.

Kiedy pomyślę, ile wysiłku organizacyjnego włożyła nasza Komenda,



ażeby nam ten obóz urządzić, ile musiała pokonać trudności gospodar-  
czo-finansowych - aż mnie ciarki przechodzą! Ale kiedy wspomnę sobie  
nasze ogniska pełne cudzoziemskich gości, niedzielne Litanie, na które  
przybywało wielu angielskich i szkockich katolików - mam przekonanie,  
że ten wysiłek stokrotnie się opłacił.

A także, że my, uczestnicy obozu, nie tylko wypoczęliśmy po trudach  
całego roku, ale jeszcze spełniliśmy "dobrą robotę" dla naszej Ojczyzny.

Italo

## Wypława do Szkotów

Tegoroczny obóz naszego Hufca odbywał się pod znakiem fatalnej  
pogody. Dopiero w dniu wyznaczonym na wycieczkę do 22 Perth Troop, wsta-  
jąc na pobudkę zobaczyliśmy prawdziwie pogodne słońce.

Zapakowaliśmy się tedy do plecaków, nie zapominając o płaszczach  
p. deszczowych, zgodnie ze starym angielskim przysłowiem: "Gdy słońce świe-  
ci bierz parasol, gdy deszcz pada - rób co chcesz".

Wyszliśmy. Najpierw szosą, potem przez most wiszący na drugą stro-  
nę rzeki Garry. Stąd już mieli nas prowadzić labiryntem polnych ścieżek,  
kandydaci na ówików. Ale za wioską Struan i te dróżki zgubiły się w te-  
renie. A więc przez wrzosowiska, parowy, jakieś anemiczne laski, szło się  
i szło z coraz to większą ostrożnością, albowiem skauci szkoccy byli u-  
przedzeni o naszej wizycie i nie wiadomo gdzie mogli nam zgotować jakąś  
pułapkę. Obawy nasze okazały się płonne. Zastaliśmy Szkotów dmuchających  
w kuchnię, spod której wychodziły kłęby dymu; płomienia nie mogliśmy za-  
uważyć.

O tej kuchni warto powiedzieć kilka słów. Nazywa się ołtarzową,  
gdyż swoim wyglądem przypomina ołtarz ofiarny. Za zagotowanie kotła wody  
można otrzymać 200 dni odpustu. Nasi harcerze, nie bacząc zgoła na moral-  
ne widoki tej instytucji, przewiercili w niej kilka dziur i podmuchawszy  
zlekka wydobyli upragnione promienie. Tym szachrajским sposobem woda za-  
częła wnet kipieć i to w trzech kotłach naraz.

Miałem okazję przyrządzić makaron "po turecku". Tym, którzy zamie-  
rzają na następnym obozie zdawać sprawność kucharza podaję przepis:  
na patelnię połóż kostkę margaryny i top na mocnym ogniu aż ta się zapa-  
li. Następnie wśród donośnego okrzyku przerażenia odstaw patelnię z tym  
słupem ognia i zabierz się do otwierania puszek z makaronem, wypróżnia-  
jąc je na wzmiankowaną patelnię.

Muszę przyznać, że na Szkotach przyrządzanie makaronu "à la Turkey"  
wywarło kolosalne wrażenie.



Po obiedzie, gospodarze zaprosili nas do współudziału w szorowaniu kotłów oraz do noszenia wody. Mnie jakoś udało się "zostać zaproszonym" przez Skautmastra /drużynowego/ do jego namiotu na pogawędkę. Skautmaster Rev. John C. Gunn jest pastorem przy Wilson Church, Perth, i w czasie ostatniej wojny był we Włoszech, gdzie stykał się z żołnierzami 2 Polskiego Korpusu gen. Andersa. Nauczyli go mówić trochę po polsku. Wspomina tamte czasy z rozrzewnieniem.

Po południu pozowaliśmy Szkotom do wielu fotografii, następnie pośpiewaliśmy trochę naszych piosenek. Serdecznie żegnani - obraliśmy kierunek do domu. 14 kilometrów marszu naprzelał, przez górki przeszło nam b. prędko. Dobrze nam było u szkockich kolegów, ale w rodzimym obozie jeszcze lepiej.

Taylor.



## „Wileńskie” Wyuczaski w Walii



Jak to będzie? Gdzie? Czy na prawdę nad rzeką? A przede wszystkim czy wogóle coś z tego obozu wyjdzie? Choć instrukcje Komendy Hufca podawały wszystkie szczegóły organizacji i położenia obozu - każdy z nas sobie i innym zadawał te pytania po sto razy. Bo czy na prawdę można tak szybko zorganizować obóz i to po tak długim zastoju w pracy Hufca.

Te wątpliwości wzmożyły się jeszcze, gdy przybyliśmy na miejsce, skąd nikt nie potrafił nam wskazać drogi.

Wiadomo tylko było, że obóz rzeczywiście gdzieś jest - ale gdzie, tego nikt nie umiał nam powiedzieć.

Wreszcie zobaczyliśmy na ulicy jakąś postać w mundurze harcerskim - to pewnie ktoś, co tak jak my też dał się nabrać na obóz. Okazało się jednak, że to ktoś, co nas nabrał wszystkich: sam druh hufcowy.

Po krótkiej rozmowie, z tajemniczą miną kazał nam iść za sobą. Szliśmy przez jakiś las, gdzieś z boku dochodził lekki szum. Czyżby to była rzeka? To nam zdecydowanie poprawiło humory. Gdy otwarły się wrota lasu na polankę - przekonaliśmy się, że obóz rzeczywiście jest. Na polance stał samotny namiot. Obok niego jakieś toboły - to także namioty, tylko poskładane. Wzięliśmy się więc na całą parę do rozbijania obozu.

Po dwu godzinach pracy dołączyły do nas stada "Słoni", "Żubrów" itp. czworonogów. Na widok namiotów i rzeki z twarzy ich zniknął momentalnie wyraz znużenia i apatii.



Przyjechały także harcerki z Wheaton Aston, by przyglądać się jak będziemy zbierać plecaki i nieść je z powrotem do autobusów. Ale przyjrząwszy się naszej pracy, poszły prosić druha hufcowego aby pozwolił im zostać w naszym obozie, albo przynajmniej urządzić w tym samym miejscu swój własny. Przyjechał też ksiądz Nastalek, myśląc że będzie nam potrzebny w godzinach rozpaczy.

Uporawszy się z namiotami rozładowaliśmy wóz z sianem. Kąpiel w rzece/pod nadzorem gwizdka/ oraz modlitwa zakończyły pierwszy nasz dzień w obozie.

Nazajutrz przyjechała do nas najważniejsza osobistość: zuch, który liczył 5 i pół lat. Awansował od razu na honorowego zastępcę komendanta. Na tym zaszczytnym stanowisku dał się nam ogromnie we



znaki: oto np. podczas stania w kolejce na obiad polewał nam zimną wodą nogi. Gdyśmy mu się chcieli odplacić - uciekł. Spróbuj tu takiego dogonić.

Pod wieczór tego samego dnia przyjechali instruktorzy z Londynu, którzy mordowali nas potem takimi szykanami jak wiązanie węzłów czy punkto-

wanie naszego nienagannego zachowania.

A nie był to bynajmniej koniec wizyt. Przez cały czas trwania obozu mieliśmy wielu gości angielskich, w tym różne osobistości skautowe jak Lord Kenyon, Komendant skautów na Walię. Lord Kenyon spędził u nas na pogawędce dwie godziny. Podkreślił, że wszyscy należymy do jednej rodziny B.P. i że powinniśmy w życie iść, mając za podstawę Prawo i Przrzeczenie harcerskie.

Odwiedzili nas także skauci z Harmerz. Urządziliśmy z nimi zawody w przeciąganiu liny i uczyliśmy ich grać w siatkówkę. Wieczorem, z powodu nie sprzyjającej pogody, zamiast ogniska urządziliśmy wspólny kominek w namiocie, który służył nam też za jadalnię. Dnie upływały nam na pracy, na zabawach i przeróżnych dziennie-nocnych ćwiczeniach.

Nie wiadomo kiedy nadszedł dzień prób na stopnie i sprawności harcerskie.

Od samego rana byliśmy ogromnie podnieceni jak się to odbędzie? Czego będą od nas wymagać?

Co jakiś czas grupka złożona z dwóch albo więcej czworonogów/"Słonie", "Zubry", "Pantery"- to zastępy/znika w dużym namiocie. Inni wymachują rękami, jakby się bronili przed osami, których tu zresztą nie brak. Co będzie z tymi, którzy mają być dopuszczeni do próby na młodzika i do Przrzeczenia? Nikt się o nich narazie nie troszczy: każą im poprostu obie-





rać ziemniaki na obiad. Jak na złość obiad, przyrządzony przez świeżo upieczonych kucharzy /czy chociaż otrzymają sprawność kucharza?/ zupełnie się nie udał.

Po obiedzie cała reszta - ta od obierania ziemniaków - wyrusza gdzieś poza obóz. Stamtąd wypuszczają ich po trzech, za znakami indyjskimi. Nie wiem, co się dalej z nimi działo, ale po powrocie wszyscy mieli miny bardzo niepewne. A tu dopiero wieczorem, przed samym ogniskiem mieli się dowiedzieć, kto z nich zostanie dopuszczony do Przyrzeczenia.

Pod wieczór przyjechały harcerki. Zaczęli się także zjeżdżać goście. Nie tracąc czasu, z przysłowionym apetytem gości zabrali się zaraz do zupy, która tym razem była świetna. District Scout Commissioner, za przykładem harcerzy siada z talerzem zupy na trawie i mówi do druha hufcowego, że jest: "excelent" - ma się rozumieć zupa.

Wreszcie nadchodzi czas na ognisko, następuje powitanie gości, których jest około 200 w większości Brytyjczycy. Oto rozlega się śpiew: "Płonie ognisko i szumią knieje ..."

District Scout Commissioner wygłasza krótką gawędę, następnie z kolei wygłasza gawędę druha hufcowego.

Następuje wreszcie moment najważniejszy: Przyrzeczenie Harcerskie. 18 chłopców powtarza za hufcowym słowa Przyrzeczenia. Od tej chwili stają się prawdziwymi harcerzami.

Nazajutrz rozjechaliliśmy się do swoich domów/obozów rodzin/ z poczuciem dumy, że jesteśmy polskimi harcerzami, oraz że należymy do ruchu, który obejmuje cały świat.

Uczestnik





## AKADEMIA W NEWCASTLE-UNDER-LYME

W sobotę, dnia 13 sierpnia 1949 r. odbyła się w Newcastle-under-Lyme Akademia z okazji rocznicy Cudu nad Wisłą i Powstania Warszawskiego. W Akademii, zorganizowanej przez SPK i ZHP, brały udział harcerki, harcerze i zuchy z rejonu Stafford-Stoke-on-Trent-Leek, w sumie przeszło 35 uczestników.

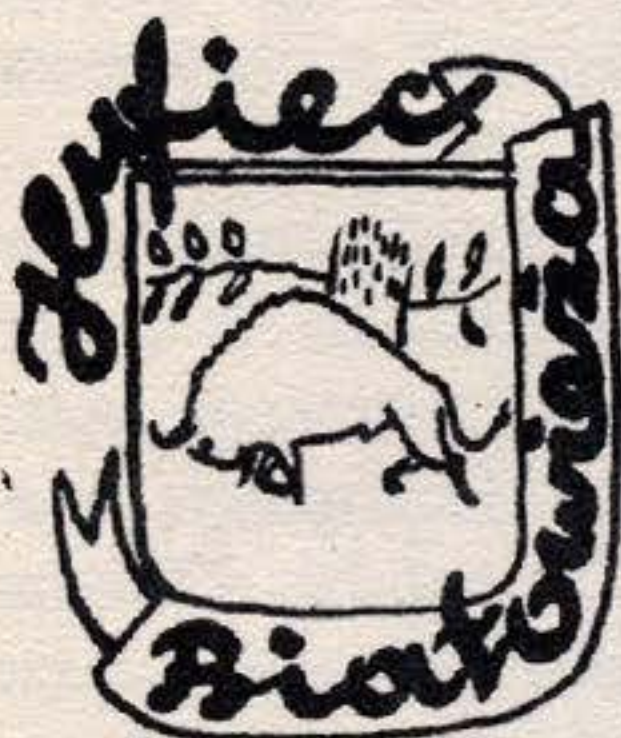
Program zawierał 2 odczyty o roku 1920, część poświęconą Powstaniu 1944 r., tańce/trojaki, krakowiak, cygański, polka, kujawiak - wszystkie w wykonaniu 10-12 letnich harcerek i jednego harcerza/: dwa wiersze deklamowane przez 5-letniego zucha Zbysia, znanego z obozu Hufca "Wilno" z b.r. i 6-letnią Danusią z Czarnego Bagna, która - jak niektórzy twierdzą - dyskutuje już na wszystkie tematy.

Wiersz "Błogosławieni" Kasprowicza w wykonaniu drużyny Haliny K. przyjęto brawurowymi oklaskami, zaś odczyt o akcji harcerstwa w Powstaniu Warszawskim, wygłoszony przez drużynę Danę Ch., wodza Gromady Zuchów "Czarnobagiennych", spotkał się z licznymi spontanicznymi okrzykami.

Akademia zakończyła się "Słonecznym Marszem" - pieśnią "rodzi-  
mą" ośrodka Czarne Bagno i hymnami: harcerskim i państwowym.

Opat

# Wędrowni Wędrowników



18 Drużyna Harcerzy Wędrowników im. Wł. Sikorskiego przy gimnazjum w Bottisham - zorganizowała obóz wędrowny na rowerach. Trasa była następująca: Cambridge - King's Lynn - Cromer - Gt. Yarmouth - Beccles - Ipswich - Walton - Londyn - razem około 400 mil. Wyprawa była udana. Gdy zjechaliśmy do Londynu - Redakcja B.G. poprosiła nas o napisanie swych wrażeń. Dotrzymujemy obietnicy i opiszemy jeden dzień; załączamy też szkic naszej drogi.

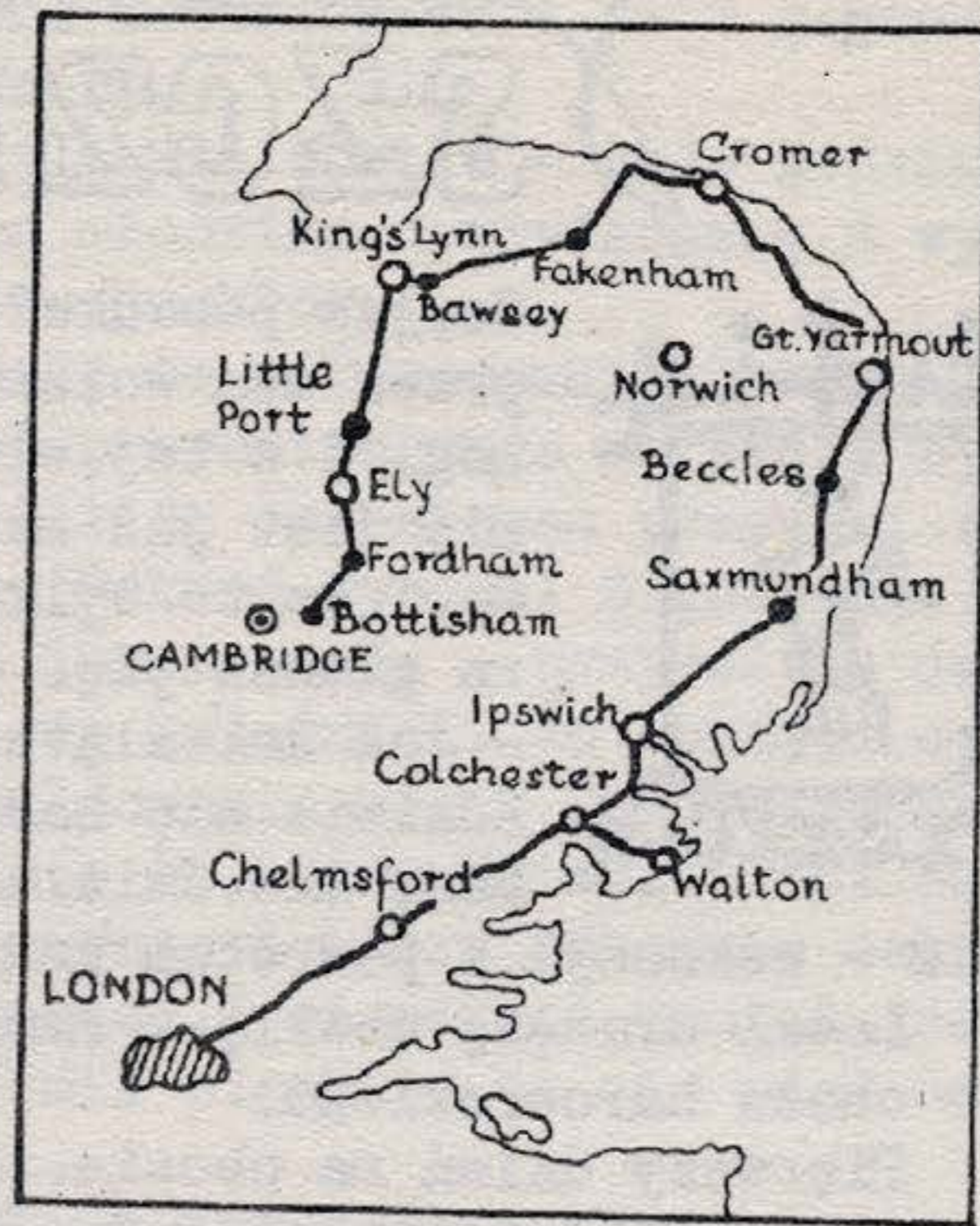
Uporawszy się z pobudką, gimnastyką i śniadaniem - ruszamy do Colchester. Mamy do przebycia 17 mil. Wiatr, jakby dla ilustracji naszego przysłowia "wieje nam w oczy". Pogoda typowo "angielska": pochmurno z krótkimi przejaśnieniami.

Wjeżdżamy do miasta. Cicho i ostrożnie, by nie zwrócić na siebie uwagi. Drogę do zamku znajdujemy bez trudności. Stare zamczysko niemal rozsypuje się pod podmuchem wiatru. Ażeby się dostać do środka, trzeba przejść przez mostek ponad rowem z wodą. W jednej części zamku urządzone jest muzeum. Zebrane są tam różne wykopaliska, pięknie opisane i ułożone.



Trochę zmęczeni oglądaniem smutnych murów i kamieni - opuszczamy zamek. Trafiamy do parku. Nasz gospodarz wystarał się o czereśnie: funt na lebek. Humory poprawiają się nam wybitnie, dowcipy sypią się jak piasek. Na oglądanie miasta pozostało nam niewiele czasu, bo głos żołądka wzywa do odwrotu.

Najpierw wysyłamy szefa kuchni i gospodarza, by przygotowali dla reszty posiłek. Ale po 5 milach znajdujemy na szosie mocno zmartwioną dwójkę. Rower szefa ma siedem wyłamanych szprych. Jechali blisko siebie, za blisko; w pewnej chwili gospodarz wsadził szefowi pedał w koło i kraksa gotowa. A tu jutro czeka nas podróż 80 mil do Londynu. Sprawę załatwiamy w mig: jeden z nas jedzie kupić szprychy, drugi bierze rower szefa pod pachę i po krótkiej przerwie ruszamy do swojej bazy. Szef dobił do obozu dopiero pod wieczór i zabiera się do naprawy swojej pokiereszowanej maszyny, gotując równocześnie kolację. Do ogniska wszystko już w porządku. Tylko przy jedzeniu zachować musieliśmy dużą ostrożność, bo ktoś powiedział, że w zupie mogą być resztki szprych albo jakieś śrubki. Na szczęście nie było.



Ognisko mieliśmy wraz ze skautami z Ley's School. Spiewaliśmy dużo. Oni pokazali nam parę kawałów, za które dziękowaliśmy im na przedzie wymyślonym okrzykiem. Raz musieliśmy im krzyknąć: Fu-fu-fujary! bo pokaz się nie udał. Za to nasz okrzyk bardzo im się podobał. Ciekawy jestem, co by powiedzieli, gdyby im ktoś przetłumaczył...

Po ognisku zadziwili nas ogromnie: podali kakao. My kończymy ognisko modlitwą, a oni dają jeść!

Co kraj to obyczaj!

An. Krz.



archiwum



# SZCZECINA



Co, już pobudka? - zdziwił się harcerzyk, słysząc przez sen wołania żeby wstał. Zerwał się na równe nogi i w tej właśnie chwili uprzytomnił sobie, że nie jest już na obozie, że to pierwszy dzień w domu, i że to tylko woła Mama, a nie oboźny i wcale nie na gimnastykę.

- Już dziesiąta, synku!

Zdziwił się harcerzyk, że tak szybko wstał i żeby Mama nie śmiała się z niego, że tak się zmienił po obozie - wskoczył z powrotem pod koc.

Leżał dłuższą chwilę z zamkniętymi oczami, a myśl jego pogoniła do obozu harcerskiego.

Pierwszy dzień na obozie... Ależ ciężki był ten namiot! I w dodatku musieliśmy go stawiać dwa razy, bo za pierwszym razem się nie udało. A noszenie koców i łóżek - aż spociłem się jak mysz. Nie brakło i momentów wesołych: jakąś strapioną minę miał gospodarz kuchni, gdy kombinował jak zrobić coś z niczego, bo w pierwszej chwili nawet chleba nie było. Za to wieczorem na kolację poszło aż 40 bochenków.

Potem, po pracowitym dniu - zasłużony spoczynek. Ktoś goni do umywalki myć się jeszcze raz, Hufcowy robi przegląd "kostek". I wreszcie cisza. Szum lasu, w uchu szept niedawnej modlitwy - to wszystko tak piękne, aż nie chce się zasnąć.

Kapliczka, jaką wybudowaliśmy sami była skromna, ale chyba najpiękniejsza na świecie. A dekoracje przed namiotami! Najładniejsze, oczywiście przed namiotem drużynowym, ale i przed naszym nie brakło pomysłowości. Czyż ten wisielec, powieszony za to, że miał brudne przybory do jedzenia i okropny ręcznik, nie był po prostu wspaniały? A kosa w okularach/jaka szkoda, że nie dawała mleka!/, która stała przed grobem, gdzie pochowane zostały wszystkie troski Hufca!

Ale najpiękniejszy ze wszystkiego był maszt, na którym powiewała wysoko i dumnie - polska flaga. Była widoczna z daleka. Jednego dnia salutowały ją samoloty R.A.F., które odbywały właśnie ćwiczenia. Jakże cieszyliśmy się, gdy zobaczył nas pilot i machał ku nam ręką! Krzyčeliśmy do niego - czy usłyszał, czy zrozumiał, gdyśmy wołali, że takim samolotem chcielibyśmy jechać do Polski?

Daleka jest droga do Polski. Drogowskaz obozowy wskazywał 1.150 km do Szczecina.

Ileż wesołych momentów z życia obozowego utkwilo w pamięci! Takie np. ceremoniał zakopywania śmieci. W którymś namiocie/wolisz, oczywiście, nie pamiętać w którym, bo to wstyd!/znaleziono dwa kawałki papieru. Pogrzeb tych papierków odbył się b.uroczyście: dwóch harcerzyków szło z saperkami, za nimi czterech z kocem. a w kocu owe nieszczęsne papier-



ki. Kondukt szedł ze śpiewem i śmiechem. Mniej już śmiechu było przy kopaniu dołu, bo ziemia była twarda, a dół musiał mieć 1 metr głębokości. To też kopanie trwało całe dwie godziny.

Poza tymi wesołymi momentami były także chwile - całe godziny! poważnej pracy. Ćwiczenia polowe, bieg na młodzika i wywiadowcę i wyścig "starych koni" na ówika. I tych osiem punktów...

Nie przypuszczałeś nigdy - prawda? - że w Tweedsmuir Scouts Camp może być prawdziwa woda morska. A była! Przywieźli ją autostopem przyszli wywiadowcy. Rekord wynosił 3 godziny.

A inny wyścig - przyszłych ówików, którzy wyjeżdżali do Londynu celem zameldowania się w Domu Harcerskim. Chodziło o to, który patrol wróci do obozu pierwszy i który odbędzie całą drogę najtaniej. 3-ci patrol musiał iść około 20 mil piechotą, bo nie mógł dostać "liftu".

Nie tylko "szara masa" harcerska - sami zastępowi też mieli swoje zawody.

Jednego dnia musieli jechać na pocztę, odległą od obozu o 15 mil, by przywieźć blankiet depeszy z ostemplowanym czasem.

Alarmów lepiej sobie nie przypominać. Bałeś się trochę - przyznaj się! W nocy zdawało ci się, że ktoś się skrada, a to tylko wiatr szumiał w gałęziach.

Ze wszystkich tych wydarzeń i przygód najbardziej utkwiała w pamięci Olimpiada Harcerska. Nie chodzi o to że przegraliśmy - prawdziwego sportowca poznaje się zawsze w chwili przegranej. Walczyliśmy jak lwy i ten wysiłek jest ważny, wydobycie z siebie wszystkiego, na co człowieka stać. Piłka nożna trochę rozbiła swobodny, prawdziwie harcerski nastrój, ale już to przy piłce każdego ponoszą nerwy. Nerwy "nie wytrzymały" i krzyknąłeś:

- Tchórze, nie chcieli dogrywki! - za co otrzymałeś zasłużoną karę.

Albo taka wyprawa nad morze! Jak śledzie moczyliśmy się w słonej wodzie, a potem puściliśmy się na szerokie wody wspaniałą motorówką. Cudna to była jazda. A nie mniej przyjemna była jazda miniaturową kolejką wzdłuż wybrzeża. Po tym wszystkim wyskoczyliśmy jeszcze do wesołego miasteczka. Jednemu z kolegów najbardziej podobały się elektryczne samochody, innemu znowu ogromne koło. Towarzystwo tak się zagalopowało w zabawie, że wyjść nie chcieli, choć był już czas wracać do obozu. Podczas gdyśmy całą grupą wraz z 2 Londyńską Drużyną chrapali sobie po drodze





w samochodach - paru spóźnialskich musiało wracać autostopem.

Po tych dniach pełnych przygód i ciągłych urozmaiceń - smutno nam było żegnać się z obozem. Hufcowy, jak zwykle - przemawiał. Tego dnia tak się zapalił, że przyszły już samochody a on jeszcze nie skończył.

Jeszcze jedno spojrzenie na las, gdzie było tak cudownie, jeszcze jedno spojrzenie na niebo, które przez cały czas trwania obozu było pogodne - i zawarczały samochody. Puściliśmy się w drogę powrotną do domu.

## KACIK ZASTĘPOWEGO

### List otwarty do wszystkich zastępowych

Jeżeli te słowa czytać będziecie pod garbatym sklepieniem obozowego baraku albo w jasnym, pachnącym świeżą farbą pokoju albo poprostu na schodach naszego Domu Harcerskiego - gdziekolwiek się w tej chwili znajdujecie, czy w internacie szkolnym czy na zbiórce Drużyny - odrzucicie precz myśli o odrobieniu na jutro lekcyj, przestańcie zastanawiać się nad losem bohaterów Comic'a.

Oto mija jeden okres harcowania, nastaje nowy, nieznan, a podług wszelkich znaków na angielskim niebie - będzie to rok o ciężkich wypadkach. Potrzeba nam będzie dużo sił do pokonania wielu przeszkód, co kłodami słać się będą pod harcerskie nogi, i mogą nawet kierunek naszego polskiego marszu skrzywić.

Zatrzymajcie myśli Wasze, skupcie je na czytaniu poniższych słów, które Wam, Druhowie Zastępowi poświęcam.

Okres obecny jest bardzo niebezpieczny, szczególnie w Anglii i Francji. Zauważmy to sami odważnie: wszystko co polskie, zaczyna nam jakoś płowieć, zacierać się. Zatracamy poczucie przynależności do Narodu, a przecież to my właśnie mamy być Jego przyszłością.

Harcerstwo świadome jest tego procesu i samo nakłada sobie trudne i ważne zadanie. Zadanie to rozdziela pośród wszystkich. Jednym powierza więcej, drugim mniej. Wam, Zastępowym, przypada więcej. Jest to większy obowiązek, robota dla Polski, którą musicie wykonać ze zdwojonym wysiłkiem. Najważniejsze, aby każdy z Was wiedział i rozumiał, że jest Polakiem. Z tym nierozzerwalnie łączy się poznanie odpowiedzi na zasadnicze pytanie:

"Dlaczego jesteśmy dziś rozsypani po Anglii, Francji, Niemczech i innych krajach, i dlaczego nie możemy wrócić do Ojczyzny, z której ostat-





nia wojna tak nas okrutnie przepędziła?"

Dawszy sobie odpowiedź na te pytania, popatrzmy we "własne podwórko":

- czy Zastęp Twój w ub. roku pracował należycie?
- czy plan, który zakreśliłeś na początku, realizowałeś zgodnie ze swoim sumieniem?
- czy sam starałeś się być coraz lepszy?
- czy zbiórki, wycieczki, harce - odbywały się w duchu rycerskim /służba Bogu, Polsce i Bliźnim/?
- czy możesz otwarcie stwierdzić, że chłopcy, pozostający pod Twoim przewodnictwem, "wyrobili się", czy też - przeciwnie - ulegli kinomanii, Comicowi, anglizacji, trudniej posługują się ojczystym językiem i często poza zbiórką zapominają, że są Polakami?
- co Ty osobiście zrobiłeś dla swego zastępu, by ten wiedział, że jest częścią Harcerstwa Polskiego, stojącego na mocnym gruncie Niepodległości i całości Rzeczypospolitej?

Pomyśl i zastanów się, dziś, zaraz, że wraz z nastającym nowym rokiem harcerskim, wszystko co polskie stanie się dla Ciebie jeszcze bardziej ważne i bardziej ukochane.

Ty i Twoi chłopcy, musicie dobrze znać nasz największy skarb narodowy: mowę ojczystą.

Musicie czytać książki polskie i lepiej poznawać historię naszej Ojczyzny i krajobrazu Jej nigdy z oczu nie utracić.

Na zbiórkach, na harcach musicie stale pamiętać, że przede wszystkim jesteście Polakami, że ćwiczyacie się, aby stać się dobrymi obywatelami. Druhowie Zastępowi - to jest Wasza cegielka w budowie gmachu, któremu na imię WOLNA, CAŁA, NIEPODLEGŁA POLSKA.

Wszystkie jednostki harcerskie, w nowym roku będą kładły większy nacisk na wiedzę o Polsce i wychowanie narodowe.

Kończę ten list, rzucając Wam te myśli jak wyzwanie - napiszcie zaraz, co o tym wszystkim myślicie.

Orzeł

## Odpowiedzi Redakcji

"Leśny Dziad". Bardzo dziękujemy za nadesłane interesujące materiały i obietnicę dalszej współpracy. Załujemy, że opowiadanie o Redaktorze i żubrach w ostatniej chwili musimy przełożyć do następnego numeru.

"Samotny Łoś". Dziękujemy za krzyżówkę, czekamy na następne.

18 Druż. Wędrowników. Szkoda, że nie mogliście dołączyć zdjęć do opisu waszej wędrowki. Piszcie częściej.

Hufiec Lwów. Potwierdzamy odbiór waszych opisów obozowych. Zdjęcia, jak na szanującą się Szkocję - raczej mgliste, ale jeszcze o dobrej wi-



archiwum



doczności. Napiszcie o waszych następnych kontaktach ze Szkotami.

"Ryczący Jaguar". "WKKręgu Rady" przekazało nam materiały zuch. Może uda nam się zmontować stałą wkładkę dla zuchów. Zachowujemy.

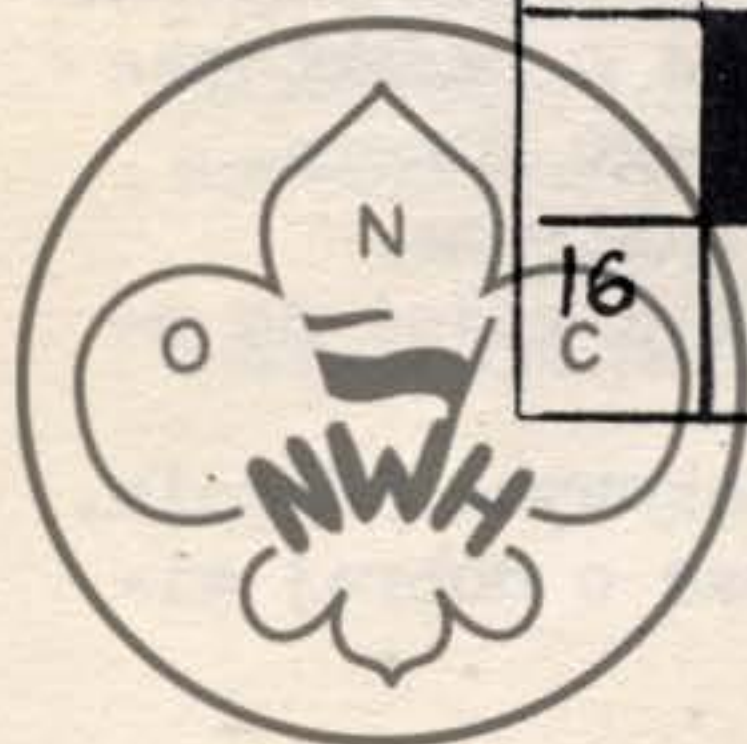
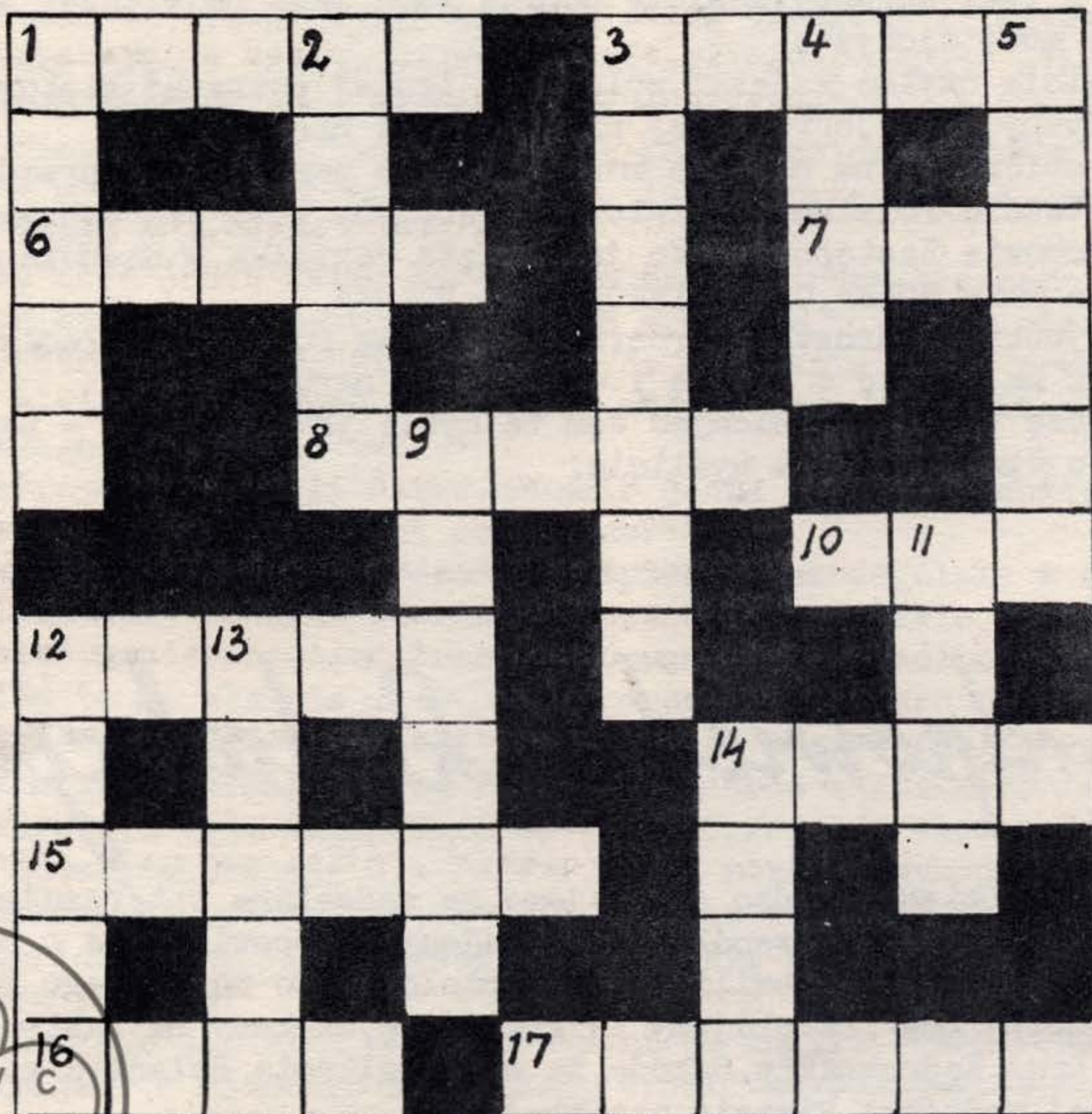
"Drucik". Dziękujemy za mikrofon i odbiornik. Prosimy o bardziej przejrzyste rysunki, wykonane tuszem/czysto/.

"Administrator zastępu". Artykuł nadszedł po złożeniu numeru, ale nic nie straci ze swej aktualności jeśli go zamieścimy w następnym numerze.



# Domysły **MYSŁOWE**

KRZYŻÓWKA GEOGRAFICZNO-HISTORYCZNA "P O L S K A "



archiwum



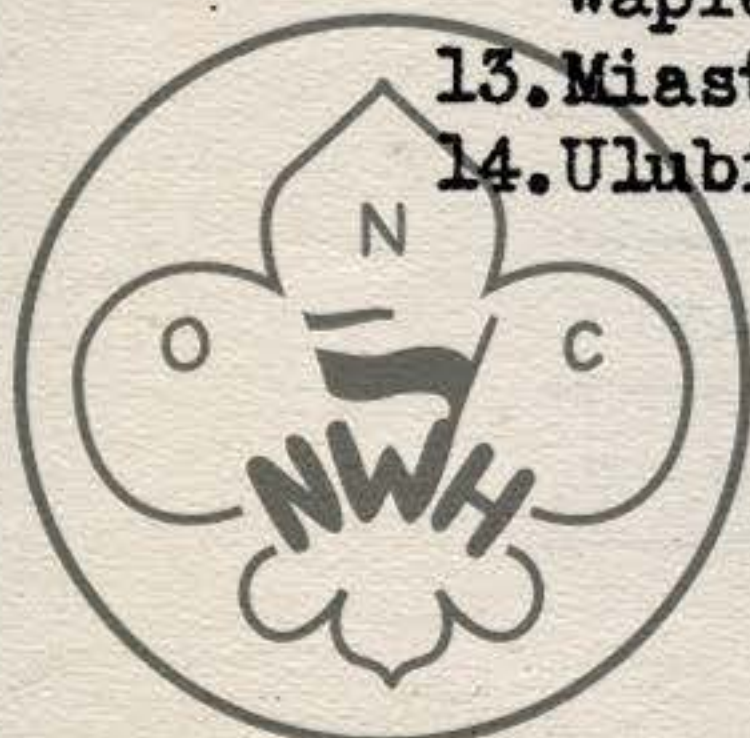
#### Poziomo:

1. Najpiękniejsze w Polsce góry, w których znajduje się park narodowy, chroniący przed zniszczeniem rzadkie zwierzęta, rośliny i przyrodę nieożywioną, przedmiot natchnienia wielu poetów, pisarzy i malarzy.
3. Wspaniałe t.zw. gniazdo górskie w Beskidzie Wysokim, posiadające rezerwat leśny imienia Wł.Orkana, piewcy przyrody górskiej i życia górali.
6. Znane zdrojowisko u stóp Beskidu Wyspowego, posiadające zakład leczniczy dla młodzieży zagrożonej gruźlicą.
7. Stolica dawnej Ziemi Liwskiej na Mazowszu. Obecnie mała osada z ruinami starego zamku/wspak/.
8. Rzeka wspomniana przez Mickiewicza w "Konradzie Wallenrodzie". Nad nią zbudował swoją stolicę wk.ks.litewski Gedymin.
10. Małe miasto koło Poznania. Jednocześnie nazwa pięknego drzewa liściastego, rosnącego w południowej i zachodniej Polsce.
12. Małe miasto nad Pilicą, pamiętne zwycięstwem Stefana Czarnieckiego nad wojskami szwedzkimi w r.1651. Wspomniane w "Potopie" Sienkiewicza.
14. Stare miasteczko nad Bugiem w woj.warszawskim z ruinami zamku biskupów płockich.
15. Miasto nad Sanem, słynne ze szkoły i fabryki wykwintnych wyrobów wiklinowych, wywożonych za granicę. Wspomniane również w "Potopie".
16. Podwarszawskie osiedle letniskowe.
17. Miasto w woj.tarnopolskim, znane z obrony przed wojskami kozackimi i tatarskimi w r.1649. Wspomniane w "Ogniem i Mieczem" Sienkiewicza.

#### Pionowo:

1. Miasto na Pomorzu. Miejsce urodzenia znakomitego Polaka - o którym wiersz mówi, że: "wstrzymał słońce, ruszył ziemię, polskie wydało go plemię."
2. Miasteczko w woj.kieleckim, założone w 1569 r. Jedna z ważniejszych siedzib polskich Arian, t.zw. "Ateny Sarmackie". Posiadało drukarnię ariańską.
3. Miasto powiatowe nad rzeką Ropą w Beskidzie Niskim.
4. Stary gród mazowiecki. W XIV-XV wieku był stolicą osobnej dzielnicy na Mazowszu. W Polsce przedrozbiorowej stolicą województwa.
5. Stare miasto w Małopolsce historycznej otoczone prastarymi górami. Miejsce studiów znakomitego pisarza od imienia którego nazwano pobliski park narodowy./wspak/
9. Wieś pod Siedlcami pamiętna zwycięstwem Polaków nad Rosjanami w Powstaniu Listopadowym/1831/.
11. Osiedle w Bieszczadach nazwą którego nazwano przełęcz górską.
12. Jedna ze znaczniejszych rzek polskich. Źródła swe ma w starych górach wapiennych w Małopolsce historycznej.
13. Miasto powiatowe w województwie lwowskim.
14. Ulubiona rzeka kajakowców, przecinająca Bory Tucholskie.

Ułożył "Leśny Dziad"





# Pomóż!



od roku nie mogę chod-  
zić do szkoły, jestem chora na  
gryźliwne zapalenie stawu skoko-  
wego lewej nogi, nawet jest porę-  
tek przedniocy, grozi mi gryźli-  
ca kości, żeby temu zapobiec  
potrzebna jest streptomycyna

Irka H. ma 18 lat i bardzo chciałaby być zdrową. Ale jest tak biedna, że wraz ze swoją staruszką matką/67/ ledwo mogą przeżyć.

Więc przyczyni się i Ty, choćby najmniejszym datkiem do kupna jej tego lekarstwa. Pomóż ją wyleczyć.

Redakcja "Bądź Gotów" otwiera listę składkową, na streptomycynę dla chorej Irki. "Nie zwlekaj, prześlij zaraz na nasz adres, zaznaczając na kopercie: I/H

Oto pierwsi ofiarodawcy:

p.W.Weber	L	1.00.0
dh M.T.S.	"	5.0
Jacek	"	1.6
Krzysia Eck.	"	2.6

Tylko dla członków!

Cena 1 sh.

For members only!

ADRES REDAKCJI "BĄDŹ GOTÓW" : 45, Gloucester Road, London S.W. 7.

STIBORIANUM PRESS LTD.  
86.A, LILLIE RD., LONDON, S.W. 6  
TEL: FULHAM 9010

archiwum